EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

BIBiK

Rok 15 Nr 5 (118)
kwiecień 2011

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi

Spotkanie z Dariuszem Pacakiem

Prowadzenie spotkania
Anna Groblińska,
redaktor Radia Łódź

5 kwietnia 2011

Idź i słuchaj, idź i patrz.
Tylko idź ale zrób to w pełni.
Bądź jak ciche, rozpalone żelazo...
i wejdź głęboko.

Dariusz Pacak,
19.12.2010, Wiedeń

Dariusz Pacak (ur. w Łodzi)

Absolwent IV L.O. im. E.Sczanieckiej. Początki nauki warsztatu literackiego w Klubie Młodych Pisarzy *Wiadukt*, pod egidą Kazimierza Arendta. Pozostawał pod opieką literacką Zbigniewa Dominiaka i aktora Aleksandra Benczaka. Na jego rozwój w ogromnym stopniu wpłynęły zasoby BUŁ i WiMBP w Łodzi.

Jest członkiem kilkunastu organizacji literackich i artystycznych, np. Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie /Londyn/.

Nagrodzony m.in. stypendium twórczym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie, oraz Ministerstwo Nauki i Odkryć w Wiedniu (1997). Laureat konkursów poetyckich m.in. Opoczno 2001, Warszawa 2001, Waszyngton 2002, Wiedeń 2004, Los Angeles 2005, Tai-an 2005, Wiedeń 2006, Durgapur (Indie) 2009.

Wydał zbiory poezji: *Ptaki Emanacji* (Kraków 2001), *Dom Złotego Runa / Das Haus Des Goldenen Vlieses* (Poznań 2004), *Dojrzałość/The Seasons* (Stockholm 2006). Jest autorem ponad stu publikacji poetyckich i esejów, oraz współautorem 40 antologii poetyckich.

Poszukując dróg własnego rozwoju spędza czas w najodleglejszych obszarach kuli ziemskiej: w Ameryce - od Niagary do Florydy, na Aleutach i Alasce, w dzikich ostępach Kanady, a także pośród kanionów, indiańskich rezerwatów, pustyń i równin Kalifornii, Arizony, Nevady, Kolorado, Utah; w Azji - na świętych górach Chin i w Tybecie, w zespołach świątynnych Korei Płd., na Tajwanie zgłębiając m.in. Taroko i Sun Moon Lake, na stepach Mongolii docierając m.in. do Karakorum i jeziora Hovsgol, oddalonego 400 km od Bajkału, na Sri Lance, na szczytach Taurus w Płd.-Wsch. Anatolii, wśród kanałów Back Waters u wybrzeży Morza Arabskiego i plantacji kawy, herbaty, kardamonu na górskich zboczach Kerali oraz w Tamiladu, błądząc w indyjskiej dżungli; w Afryce - przemierzając pustynie Namibijską i Kalahari, górzyste Księstwa Lesotho i Suazi, organizując kilkadziesiąt safari wzdłuż i wszerz RPA – aż do malarycznych regionów na granicy Mozambiku, by ostatecznie stanąć na północy Czarnego Kontynentu na Saharze, okrążyć Tunezję, udać się na Bliski Wschód, podziwiać rafy Morza Czerwonego, poznać strukturę Izraela i Palestyny, odwiedzić Dubaj i Doha... Do chwili obecnej odwiedził 47 krajów.

Brał udział w konferencjach, czytał swe prace na festiwalach i podczas Światowych Kongresów Poetów, m.in. w Taipei, w Washington D.C., w Seoulu, w Los Angeles, w Tai-an (Chiny), Chennai (Indie), w Ułan-bator, w Stockholmie, w Wiedniu, a także na spotkaniach autorskich w Polsce, Czechach, Austrii. Jego twórczość przetłumaczono na język angielski, niemiecki, koreański, chiński, czeski, hindi, słowacki, mongolski. Publikuje w magazynach literackich na świecie.

Jego życiorys został zawarty m.in. w:

Dictionary of International Poets (Seul 2004), *Encyklopedii Polskiej Emigracji i Polinii*, t. 4 (Toruń, 2003-2005).

www.zppno.com/dariusz-pacak,117.html

WYJŚCIE DO DOMU
(fragmenty)

Każda wyprawa zaczyna się zwykle w jakimś punkcie na naszej planecie. Tak przynajmniej nakazuje nam sądzić nasz ludzki rozum. Początek wyprawy jest na ogół konkretny i oczywisty. Jest jak ziarno: określone w formie i ciężarze, przyporządkowane miejscu – skibie ziemi. Upływający czas i warunki, jakim będzie podlegać, ukażą w przyszłości jej rozwój, wzrost i ewentualny, możliwy plon. Nieoczekiwanie może jednak wdać się weń sporysz…
Natomiast zakończenie eksploracji nie musi jawić się wcale tak oczywistym jak jej inicjacja. Niebezpieczeństwo analogii do ogarniętego grzybicą zboża bywa ogromne.[…]

Ta, rozpoczęła się krzykiem na ul. Przejazd w Łodzi, 19 grudnia, w początkach drugiej poł. ubiegłego stulecia. Mały osobnik nie miał zamiaru pojawiać się w tamtej rzeczywistości. Opierał się zawzięcie prawu narodzin. Był bardzo uparty, co groziło śmiercią jemu, albo jego matce… Kilka dni później w kościele św.Krzyża polano jego potylicę wodą: - *Ego te baptizo in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti…* fakt pojawienia się w okolicznościach ściśle wpisanych w reguły dobrej, polskiej rodziny - ze wszystkimi tego konsekwencjami - został p r z y p i e c z ę t o w a n y.

Autor w drodze (lata 60-te XX w)

Jakiś czas później przeprowadziliśmy się pod nr 12 na ul. Tuwima. Mieszkaliśmy tuż przy Piotrkowskiej. Na niej mieścił się wówczas „cały świat": Delikatesy - z pomarańczami na Boże Narodzenie i z rodzynkami, piekarnia PSS-Społem: w niej tuzin rodzajów prawdziwego pieczywa, dwa sklepy z zabawkami (niedzielne spoglądanie tam przez szybę należało do rytuału i budziło zawsze to samo pożądanie), sklep Telimena, salon Desy i Galeria Plastyków, sklep sportowy (raz kiedy można tam było dotknąć prawdziwego roweru wyścigowego!), kino Polonia, Kawiarnia w Grand Hotelu (z jej wnętrza poprzez witryny spoglądały na ulicę zawsze śliczne panie) i Coctail Bar (a w nim torciki WZ i Orbis), Pewex (w którym panował magiczny zapach zakazanego świata), a także mały jak dziupla antykwariat przy Pl. Komuny Paryskiej, nieopodal mającego powstać w przyszłości awangardowego budynku kawiarni Hortex oraz pomnika twórcy teatru Leona Schillera.

Spacery do Domu Handlowego Central, lub w przeciwnym kierunku - do Muzeum Archeologicznego na Pl. Wolności - nosiły znamiona przygody. Stanowiły pełną odkryć wyprawę dla najwytrwalszych, po której wrażenia mieniły się w głowie jak krzyczące ognistym blaskiem cekiny na wirującej spódnicy Cyganki.

Mieszkaliśmy tuż obok kin Gdynia i Wisła… Nocami, wielokrotnie słychać było odgłosy orkiestry i zabaw z sąsiadującego z nimi ogródka Tivoli owianego tajemnicą… Bliskość wspominanych kin, a także Bałtyku, kina Oka, Domu Kultury Milicjanta, kina Przedwiośnie i Młodej Gwardii i innych - nęciła, z czego skwapliwie korzystałem. Seanse stanowiły okno na ogromny, nieznany świat ludzkich spraw. Wzbudzały dziecięcą fascynację przejawami artyzmu, przenosiły jaźń w rozliczne, niepoznane miejsca i w odległe krajobrazy, pomiędzy dziwnie ubranych albo rozebranych ludzi. Można było nagle znaleźć się pośród nieznanych zwierząt, brać udział w szaleńczych pościgach samochodowych (autami jakie wydawały mi się wprost nie z tej ziemi!), przeżyć bitwę o Anglię, bitwę nad Neretwą, bitwę o Midway, a także bezpiecznie w dalekiej Azji walczyć na myśliwcach Zero-sen: Tora!Tora!Tora! Można było wziąć udział w przygodach na pustyni, w wojnach na terenie starożytnego Egiptu, oraz być świadkiem tych naszych, domowych, dzięki propagandzie Polskiej Kroniki Filmowej: wojny z korupcją, o wydajność z hektara, przeciwko kontrabandzie i wrogom ustroju, z przejawami burżuazji oraz z popularnie zwanymi prywaciarzami. Dzięki PKF byłem świadkiem wojny o wolność ludu pracującego miast i wsi, wojny o cukier, o mleko w butelkach, o surówkę w hutach, o posiłek regeneracyjny z wkładką w fabrykach. Widziałem wytoczoną walkę bikniarzom i zgniłej muzyce jazz. „Rozumiałem" prowadzoną wojnę o zwiększenie wydobycia węgla, o wygranie z planem pięcioletnim. Z dumą odprowadzałem wzrokiem z taśmy montażowej kolejny egzemplarz limuzyny Warszawa. Brałem udział w szturmowaniu domów handlowych Wars i Sawa w stolicy, walczyłem o telewizor Tesla i pralkę Frania… o jedyny słuszny i jedny znany kształt rzeczywistości - o socjalizm. Tego całego bogactwa mogłem doznawać w fotelu kinowym, na którego składanym siedzeniu można było się jeszcze bujać! Ach, jakże to wszystko było inne od życia na ulicy Piotrkowskiej.

Pewnego wieczora zjawili się u nas w domu dwaj panowie w długich, czarnych płaszczach, z grubej, świńskiej skóry. Byłem przerażony - myślałem, że to Gestapo (byłem wówczas za pan brat z treścią przygód kapitana Klossa). Ale okazali się „tylko" funkcjonariuszami SB. Nie wiedziałem, że wcześniej ktoś nadesłał do nas anonim - chciano okupu i grożono porwaniem mnie. Pamiętam, jak wtedy ojciec mocno ściskał moją dłoń podczas spacerów i nie puszczał jej wcale, a pod trenczem miał schowaną drewnianą pałkę do ubijania ziemniaków. Na wszelki wypadek… W rezultacie nikt mnie nie porwał i obyło się wówczas tylko na pogróżkach. Autora listu wykryto - był nim ubogi sąsiad… Miałem wtedy 7-8 lat.[…]

Natomiast wiele, wiele lat później porwał mnie - tym razem z powodzeniem - los, rzucając w obce wiry. Te mienią się, nawet bardziej niż odzienie dawnych Cyganek z Piotrkowskiej, jednak już nie tylko wesołymi ognikami. Znalazłem się w kalejdoskopie kultur, artykulacji, wierzeń, wśród przejawów bajkowej, a zarazem śmiertelnie groźnej natury. Znalazłem się w swoistego rodzaju wieży Babel, jaką jest nasza planeta.

Czy istnieje jeszcze wyjście z niej, wyjście prowadzące do domu na rogu ul. Tuwima i Piotrkowskiej? Do domu, którego okna zdobił mróz zimą, a z których wiosną widać było kiście bzu, paletę kwiatostanu grochu, kielichy malw… i to w centrum włókienniczej, tętniącej łoskotem przędzalń Łodzi. […]

Kernhof (Austria), styczeń 2011 /
Wiedeń, marzec 2011

Sądzę, że nie byłoby niekorzystnym, aby publiczność miała przed oczyma c i ą g jakiejkolwiek pracy, przerywanej biegiem wypadków, które całymi narodami trzęsły, pokoleniami rzucały z kraju w kraj; mogłaby wtedy, c i ą g takiej pieśni podruzgotanej rozpatrując, nauczyć się rozeznawania, co jest pracą ducha walczącego, a co pisaniem atramentem.

Cyprian Kamil Norwid

FANATYZM W DRODZE ARTYSTY...

(fragmenty)

[…] Sięgając do jednej ze skarbnic, do rzymskich podwalin kultury europejskiej, łatwo zrozumieć, iż także tam, fanatyzm nie był pojęciem abstrakcyjnym. Semantyka języka łacińskiego prowadzi nas jednoznacznie ku przeciwstawnemu do dzisiejszego – nieperioratywnemu – znaczeniu terminu. Bowiem *fanaticus*, to właśnie ten *należący do świątyni, natchniony przez bogów, entuzjastyczny i szalony*. [...] Subtelna materia *fanaticus* jest bowiem ofiarowana tylko nielicznym z nas. Ci kroczą *po piękniejszej stronie życia*. Im, potoczne wyobrażenie przypisuje wyostrzone spojrzenie na świat i ludzi, nadwrażliwość.

[...] Z mej perspektywy łatwo jest obalić dotychczasowe, błędne, niedoskonałe tzw. *układanie obrazów*. Natomiast niebotycznie trudniej, choćby ze względu na rozległość czasową zachodzącego rozwoju, jawi się poznawanie, osiąganie, utrwalanie i rozwijanie nowego, nieznanego procesu, nowej drogi sprawiającej wrażenie

Prawdy, czy wreszcie nawet dochodzenie już do samej Prawdziwej Rzeczywistości. [...] Czy jednak owe układanie obrazów dzieje się w świecie obecnym, wykreowanym, czy w rzeczywistości? Gdzie mieści się Rzeczywistość, bo przecież j-e-s-t , skoro *artystą być mi pozwala ten*, z której on pochodzi? (*A jeśli ja szewcem jestem*, Agnieszka Osiecka)

[...] Platon wskazuje: *Człowiek zupełnie nie tknięty szałem nie wejdzie do świątyni muz.*

Starożyni wiedzieli... do przeprowadzenia rewolucji, także i tej duchowej, niezbędny jest *fanaticus*!

[...] Dla artysty, jednostkowe doświadczenie pustki ma jakość skoku w nieokreśloną przepaść. Wartość tego poznania równa się wielkości okiełznanego strachu, tak przed, jak i w trakcie samego aktu. Efekt, w postaci lauru szaleństwa nadanego podmiotowi, oddala go od złudy ogólnie przyjętej realności, zarazem powodując jego przybliżanie się do źródła.

To oddalenie powołanego od codziennych dogmatów zawsze szokuje, bez wyjątku, grożąć mu absolutnym oderwaniem się od *causa materialis*.

[...] Podczas drogi, jakiekolwiek popuszczenie cięciwy napięcia stanowi o przedwczesnym złamaniu losu podmiotu, do czego ma prawo – li w ściśle oznaczonym wymiarze – tylko śmierć. Powstaje niespodzianie zamarły gest w przestrzeni – energia bez celu, a ostatecznie: niewypełnienie drogi.

Zaś przy jakimkowiek zbytnim napięciu własnej cięciwy, grozi przedwczesne wypuszczenie strzały. To może spowodować dramatyczny deszcz złotego wosku – spadek bez odwrotu w płonący nieboskłon, bądź wybuch. Zarówno w tym wypadku, owe zwichnięcie na szlaku gwarantuje podmiotowi niestety nic więcej ponad to, jak tylko los Ikara.

Oczywiście, w przypadku kontrolowania busoli, nadzorowania dystansu, utrzymywania niezawisłej uwagi, wiary i nadziei, kierowanie się także miłością oraz respektowanie zasad przemiany energii, doświadczenie Pustki staje się doświadczaniem Pełni, którego jakość nosi znamiona wypełniania i spełniania się podmiotu w locie ku czystej formie Matki Natury. [...]

Tai-an, Prowincja Szandong (Chiny),
8 sierpnia 2007/
Wiedeń, 13 lutego, 2009

Fanatyzm w drodze artysty czyli Icarus materia subtilis / Dariusz Pacak , „Pamiętnik Literacki" [Londyn], 2009 Nr XXXVII.

DARIUSZ PACAK
Wewnętrzny ogień / Inner fire

Fot. Krzysztof Włodek

Więc nie pytajcie mię, c z y l i p o w r ó c ę ?
Więc nie pytajcie mnie, g d z i e s i ę p o d z i e j ę ?

Cyprian Kamil Norwid,
Czy podam się o amnestię?

WEWNĘTRZNY OGIEŃ

Oby nie zapomnieć
wśród łubinu i gwiazd
drogi do domu pośród
fosforyzujących barw
umieć rozeznać
łunę okien o zmierzchu
dosłyszeć w ciszy muzykę
iskier z kuchennego pieca
obraz ocalić tej która
w progu zawsze czeka

Bo gdy zabłąkasz się
między obłokami i autostradami
w podróży po Złote Runo
gdy skrzydła namiętnie
poniosą ku słońcu
odwrotu nie będzie
spłoną tęczowe mosty
zniknie zapach
matczynego chleba
wypłowieje mapa przeszłości
nie zaświeci marny ogarek
byś mógł znaleźć
choć szczebel drabiny
po której wspinałeś się do dziś

Widzę oślepiający blask Drogi Mlecznej
pas startowy
w wyprawie po Wyzwolenie

Zajana (Włochy), 14.05.2000
/ Wiedeń, 26.02.2001
(nagrodzony na XIX Światowym Kongresie Poetów-United Poets Laureate International, Tai-an, Chiny 2005)

So, don't ask me, i f I w i l l b e b a c k ?
So, don't ask me, w h e r e I w i l l f i n d m y s h e l t e r ?

Cyprian Kamil Norwid,
Czy podam się o amnestię?

INNER FIRE

You'd better not forget
in the midst of lupins and stars
your way home learn to pick out
among phosphorescent lights
the glow of windows at dusk
in the silence catch the music
of sparks from the kitchen stove
cherish the image of the one
forever waiting in the doorway

For when you're stranded
between motorways and clouds
in your journey for the Golden Fleece
when your wings carry you eagerly
towards the Sun
there will be no turning back
rainbow bridges will burn
the smell of mother's bread
will be gone the map of the past
will fade a burn-out candle
won't give light to help you find
but a rung of the ladder
you have climbed so far

I see
the dazzling glare of the Milky Way
a runway
on a mission for Liberation

14 May 2000 Zajana (Italy) /
26 February 2001 Vienna
(awarded on the XIX World Congress of Poets UPLI, Tai-an, China 2005)
Translated by Stuart Craig McKinlay
and Ryszard Rasiński (UŁ)

SZTUKA JEST POSŁANNICTWEM

Wywiad z Dariuszem Pacakiem
pod redakcją Marka Słowiaczka
(szefa kancelarii Kongresu Polaków
w Czeskim Cieszynie)

Niedawno pojawiła się twoja książka *Ptaki Emanacji*. Jest to Twój debiut książkowy. Jakie znaczenie ma dla Ciebie ten tomik?

Książka ta jest ogromnym krokiem w mej egzystencji. To jakby otwarcie bramy, wpuszczenie na drogę, która być może wiedzie na Parnas, ku wypełnieniu. Jest ona sentencją kilkunastu lat mej percepcji świata. Patrząc powierzchownie, może wydać się bardzo błacha. Jest to jednak esencja podróży, wyklarowana do granic możliwości. Zamysł ten powstał z dwóch powodów: by odbiorcy - czytelnika - współtwórcy nie obciążać, szanować jego czas życia, a z drugiej strony poezja dziś dąży ku selektywności i kompensacji jednocześnie. Podobno czas romantycznych peanow minął. Także sprawy, o których mowa w albumie, nie posiłkują się słowami w ogóle. Jednak musiałem je choć zaznaczyć, naszkicować, ukazać kontur, by stać się komunikatywnym i nawiązać dialog z czytelnikiem, a jednocześnie spowodować osobisty dialog emocjonalno - wyobrażeniowy odbiorcy z samym sobą. Stąd też mówię o czytelniku jako współtwórcy. Inaczej pozycja ta nie ma sensu. To też mój głos jako autora jest jedynie głosem cząstkowym, jaki powstaje w zderzeniu z Umysłem odbiorcy.

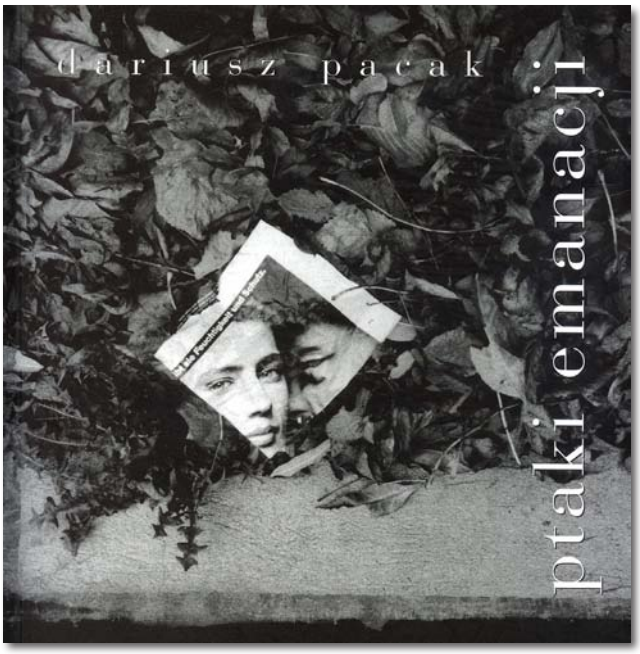

Ptaki emanacji / Dariusz Pacak ; red. Beata Strużanowska ; fot. Krzysztof Włodek ; grafika Grzegorz Bobulski. - Kraków : Biuro Programów Zagranicznych Akademii Ekonomicznej, [2001].

Częsty jest tutaj motyw przemijania…

Przemijanie jest jedyną stałą w naszym rozumieniu egzystencji i w poznanych nam dzisiaj wymiarach. Pantha rej. Jego się dziś boimy. Jest ono tak niepopularne w naszym rodzaju cywilizacji, w której wszystko jest *stałe*, a potrafi trwać *nawet* jeden dzień. Trudny to temat w każdym aspekcie. Człowiek jest nie tylko formą materialną, tak jak domena naszej obecnej cywilizacji. Ciągła rotacja, przemiana energii to również rodzaj przemijania. Smutnym jawi się fakt, że tak bardzo jesteśmy przywiązani do pojmowania siebie jak i zewnętrza, poprzez własne receptory. Nasze zdolności poznawcze są zblokowane, pewnie ze ściśle określonych powodów. Najbliższym przykładem jest prymitywizowanie nas przez dzisiejsze struktury systemowe. Ale myślę jeszcze o świadomym ograniczeniu nas przez Boga, energię kosmiczną, przez ewolucję, Wszechbyt. Dlatego sprawa przekraczania przez nas każdej sekundy, sprawa przeminięcia gdzieś Tam, by pojawić się tu na Planecie Ziemia, i by znów przeminąć Tu dla pojawienia się Tam - w innej strukturze, wymiarze i pojmowaniu - jest wspaniała, fascynująca, radosna, dająca nieogarniętą, szaloną nadzieję na Wielką Podróż. Ale jest i tragiczna, bezwolna, mała, byle jaka, tak jak podobno choćby żywot muchy.

Niemniej istnienie Światów Równoległych do naszego, czy jest to smutne czy też niezwykle frapujące - jest oczywiste. To, że jesteśmy przykuci do obecnego wizerunku, do Świata Opisu - również. Możliwość odkrycia tego co pod innym kątem, tego obok nas, tego co uważamy, że nie istnieje, a przecież jest Najwyższą realnością, daje również szansę na inne spojrzenie dotyczące naszej egzystencji w ogóle, jak i jej powolnego, aczkolwiek sukcesywnego, rzekomego ubywania. Niezapominajmy, że prąd jest, a nawet płynie, choć go nie widzimy, że kiedyś ziemia była zupełnie płaska, choć od kiedy istniejemy, a także dużo wcześniej, tak naprawdę była już krągłą planetą, oraz że oddychamy polami elektromagnetycznymi i najlepiej gdyby były one nasycone jonami ujemnymi.

W *Polonice* (pismo Polonii austriackiej) pojawiła się recenzja wspominanego tomiku poezji. Ks. Bonifacy Miązek pisze, iż nie ma w tych wierszach programowego udziwniania, eksperymentów ze słowem, co często spotykamy w tekstach młodych poetów. Jakie jest więc Twoje zdanie na temat owego udziwniania i co mógłbyś - jako doświadczony artysta - doradzić początkującym?

Każdy człowiek bez wyjątku jest cudem. Niepowtarzalnym bytem, który jest nośnikiem Boga.

Są różne motywacje dróg twórczych. Dla mnie twórcą nazywa się tylko ten, kto niesie swój artystyczny krzyż po to, by zgłębić swą niepowtarzalną boską naturę, by dobrnąć do piękna jakim jest. Najpierw poprzez naukę warsztatu danej techniki wyrazu artystycznego, a później dzięki temu warsztatowi, poprzez udanie się w niebezpieczną podróż. Jej celem jest zgłębianie swej niedoskonałości, przeobrażanie jej w piękno transcendentalne. Dlatego też udziwnianie, silenie się, używanie Rozumu, wymyślanie Poezji jest w mym przekonaniu fałszem, sztuczną drogą, ścieżką ku manowcom.

Do Drogi trzeba odwagi, a dziś odwaga jest rozumiana jako szaleństwo. Każdy z Artystów, o jakich myślę, szukał swej Prostej Formy. Zawsze proste było idealne, a nie prostackie. Prostackie jest naszym dzisiaj, a proste tak oczywiste po jego osiągnięciu było i jest do zdobycia tylko dla wybranych Wojowników. Sądzę, że czyni się to przede wszystkim po to, by nieść ludziom i innym formom egzystencji Miłość, tak jak powinien to czynić uczciwy kanonik.

Dlatego też eksperymentowanie dla osiagnięcia publiki, zadziwianie dla poklasku, nie ma nic wspólnego z celem i zadaniem każdej drogi twórczej niezależnie od obranej techniki, czy będzie to technika pióra, głosu, ciała czy inna. Nie ma nic wspólnego z ewolucją artysty na kolejny poziom egzystencji, nie ma nic wspólnego z nośnikiem Miłości i jej przekazem dla drugich. W sztuce jest się początkującym przez okres kilkunastu lat, tak jak w życiu. Bo sztuka to życie, ale nie każde życie to sztuka. Dlatego, by radzić cokolwiek trzeba już być na tym poziomie bytu, na którym nie widzi się granic, nie czuje się strachu, pomaga się wrogom, posiada się siłę Boga, a Umysł rozpościera się na całą przestrzeń kosmiczną.

Napewno podstawowym czynnikiem, tym najważniejszym, o którym prawie wszyscy zapominają, jest Uwaga Kroku. Umiejętność rozeznania już na początku swych własnych zasobów siły, energetycznych możliwości – to jest jakimś gwaran-

tem późniejszego zgłębiania, odległości, jaką zdołamy przejść, poziomu, na który zdołamy się wznieść, a mówiąc językiem codziennym - ile zdołamy wypłakać łez i nie rozchorować się psychicznie czy też poprostu nie stać się głupim, próżnym czy jeszcze bardziej strachliwym człowiekiem niż na początku.

Następnym, drogocennym skarbem jest Świadomość własnej Niewiedzy - która rodzi motywację do ogarnięcia warsztatu. To zajmuje kilkanaście lat, ale świadomość musu jego ogarnięcia jest zbawienna. Tylko strona techniczna daje nam w późniejszym okresie życia, już do jego końca na tej planecie, klucz i miecz do walki z samym sobą o osiągnięcie swej czystej Formy, chroni przed bełkotem i daje porcje siły do potyczek, bitew i wojen, które musimy prowadzić także i na zewnątrz nas.

Radziłbym się spieszyć, ale powoli. Przejście od Rozumu do Umysłu, od Nauki do Wiedzy, od Walki do Miłości, od Noworodka do Starca zajmuje czas. Nikt nie przeskoczy zaplanowanej Drogi, którą każdy z nas tylko odtwarza, ale za to najwięcej z nas zagubia się pędząc, bez Uwagi, koncentracji, poczucia niebywałej rangi każdej chwili. Czasu jest mało, ale każdy ma swój czas i swe zadanie. Nic ponad to, ani więcej, ani mniej.

Czy według Ciebie istnieje owa niewidzialna nić łącząca śpiew z poezją? Jak na swej drodze artystycznej godzisz te dwa zawody?

Dwie techniki pogodzić jest bardzo trudno. Podobno nie żyjemy jednocześnie w kilku postaciach. Choć o Trójcy Świętej słyszał każdy z naszego obszaru kulturowego. Dwie drogi artystyczne to jak dwa życia i dwóch ludzi jednocześnie. Nicią łączacą jest to samo zadanie i ten sam cel. W Poezji Artysta boryka się sam ze sobą na swym oceanie. Jest Twórcą odpowiedzialnym tylko za siebie w Akcie Twórczym. Pierwotny Akt Twórczy powstaje w intymnym zderzeniu z samym sobą, z Wszechbytem. Nie ma pomocy ani nie ma zewnętrznych przeszkód czynionych przez drugich. Nie ma też odpowiedzialności za innych. Jest to mimo wszystko niebezpieczne.

Artysta Śpiewak jest nie tylko Twórcą, ale również w tym samym czasie Odtwórcą. Musi brać odpowiedzialność za dzieło stworzone już wcześniej przez innych. Kompozytor, autor libretta czy poeta - autor tekstu pieśni, niejednokrotnie przewyższają swym kunsztem Artystę Śpiewaka. Z tym trzeba się liczyć. Nie wolno lekceważyć walki innych Wojowników i ich owoców Drogi. Śpiewak musi nieść ciężar odpowiedzialności za tych twórców oraz jednocześnie, sam będąc twórcą, powinien przekazać odbiorcy swój system wartości emocjonalnych i moralnych. Jego akt twórczo - odtwórczy dzieje się wśród odbiorców i nie ma szansy na wycofanie, poprawienie czy zmianę, jeśli w trakcie droga okazuje się nie do końca pełna. Śpiewak tworzy wespół z odbiorcą.

Odbiorca jest naocznym świadkiem Aktu Twórczego i odpowiedzialności wykonawczej w Akcie Odtwórczym jaką niesie Śpiewak, pragnąc przekazać zmagania i efekty bezpośrednich autorów Dzieła. Śpiewakowi grono odbiorców może pomóc w jego zmaganiu. Jest to wartość, jakiej pozbawiony został Poeta. Ale jednocześnie Poeta nie podlega niebezpieczeństwu, na jakie narażony jest Śpiewak: nie może być natychmiast zniszczony podczas Aktu Twórczego przez odbiorcę.

Zarówno w przypadku śpiewu jak i pisania, Artysta dokonuje swego posłannictwa, wypełnia się jego los. Bywają przypadki, że to wypełnienie ma szeroki wpływ na losy cywilizacji.

W Ogrodzie Botanicznym (Wrocław 1996)
Fot. Dagmara Tabaka

Miesięcznik Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego ZWROT [Zaolzie], 2002 Nr 4.

Stanisław Franczak
SNY O GODOCIE

(fragmenty)

[…] Bogato ilustrowany album z poezją współczesnego poety to, doprawdy, rzadkość. Już po kilku wersach nabrałem przekonania, że to piękna i dojrzała poezja, która niesie bogate treści egzystencjalne. Czyżby poetą był człowiek z dużym doświadczeniem życiowym, którym chce się podzielić z tymi młodymi ludźmi, którzy sięgają jeszcze po poezję? Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że Dariusz Pacak jest młodym człowiekiem, globtroterem, który zwiedził niemal cały zachodni świat i zasmakował czarnej pracy w wielu zawodach. […] Ileż trzeba było samozaparcia, wytrwałości i zapału, żeby w krótkim czasie osiągnąć to, co nie udaje się wielu przez całe życie. Dariusz Pacak osiadł na stałe w Wiedniu, gdzie znalazł pracę, dom i przyjaciół. Ale przyjaciół ma też w wielu stronach świata i w USA i w Europie, a nade wszystko w Polsce.

Ptaki emanacji to tom poetycki o tajemniczym tytule, kryjący w sobie zagadkę bytu i zachwyt nad pięknem, marzenia i sny oraz zadumę i refleksję. Wiersze z tego albumu oprawione graficznie stanowią cudowny bukiet snów o życiu, które jest ciągłym poszukiwaniem.

Tytułowy termin emanacji wywodzi się z łaciny. Teoria emanacji (emanatyzm) to koncepcja głoszona przez neoplatonizm, tłumacząca powstanie i rozwój świata stopniowym wyłanianiem się różnych postaci bytu z jednego prapierwiastka (tzw. jedni lub bóstwa) pojętego jako absolut wolny od niedoskonałości. Może też jako termin oznaczać w sensie potocznym wytwór, fizjologicznym wydzielanie się, fizycznym promieniowanie.

Ptaki emanacji w tym kontekście zyskują wiele na takiej interpretacji. Wiersze Dariusza Pacaka są konsekwentne i jednorodne tematycznie w konwencji filozoficznej panteizmu i egzystencjalizmu zwłaszcza Kiekegaardowskiego.

Pierwsze przesłanie ideowe stanowi, że wszyscy pochodzimy od Absolutu, od Idei, albo prościej, od Boga, którego jesteśmy cząstką.

Drugie przesłanie ideowe jest takie: oto jesteśmy skazani wszyscy z góry na życie i śmierć. Istniejemy na moment w czasie i przestrzeni, cokolwiek czynimy jest tragiczne, ocalić nas może jedynie miłość i... ptaki. Które szukają Raju Utraconego, a które rodzą się w nas, emanują w drodze Wyzwolenia. To wyzwolenie pobrze-

miewa trochę jak buddyjskie dążenie do nicości, do Komnaty Ciszy, która jest ostatecznym wyzwoleniem, wyjściem z koła mandali, wiecznych narodzin i pozostanie w niebycie. Ale ów niebyt jest wieczną tajemnicą, którą nosimy w sobie, światłem, do którego dążymy. I tylko ptaki, które rodzą się w nas mogą nas zaprowadzić do szczęścia na jasne polany raju.

Tom rozpoczyna wiersz *Wewnętrzny ogień* opatrzony cytatem z Norwida, bardzo znamienny, mówiący o poszukiwaniu drogi, pośród gwiazd, drogi życiowej i drogi do Wyzwolenia. Ten wiersz to klucz do całego tomu. Następne wiersze kontynuują to poszukiwanie. Podmiot liryczny wraca do czasów, kiedy byliśmy ptakami. To metafora, która pozwala nasze lęki wyzwolić i uskrzydlić nasze pragnienia.

Życie jest tylko igraszką, bo po drugiej stronie okna/ będę/ w zastygłym krajobrazie/ pod innym kątem patrzył na świat. Poeta bywa też płomieniem, który pali się i zgaśnie pod *nieznaną kartką kalendarza* (Dojrzałość), a *posłańcy zeragmistrza światła* (pod tym tytułem) *wsączają mu światło*, do którego zmierza. Są i liryczne wiersze jak ten *Ze światów równoległch*, w którym poetyckie ego *równolegle śni / odwracając spojrzenie/*. I tak **trwamy**. To egzystencjalne **trwanie** mimo i na przekór jest dramatycznym skazaniem ludzkości. Czasami podmiot liryczny wątpi, jak w wierszu O *żeglarzach emanacji*, w którym przyznaje się, że nie może *dopłynąć do Ziemi Obiecanej*, ale na szczęście *pojawiają się znowu /ptaki/*, które przewodzą *bezmiarem snu/na drugą /stronę w podróży po obiecane lśnienie/ do bramy Przejścia / w sercu*. Tymczasem owe *Ptaki Bezwzględności* osaczają go na nowo i…, pojawiają się *ptaki o czarnych oczodołach/ i gonią w mym sercu*, które staje się *oślepłe bezgłośnie*, bez *światła*, kiedy *usnęła moja córeczka*.

Stąd rozmowa z Bogiem sprowadza się w modlitwie do pytań o sens, o dobro i zło (*czemu sól ciskasz w oczy i krajobrazy strącasz w otchłanie*). W wierszu W *poszukiwaniu Godota* jest najbardziej obrazoburczy ton, tragiczne podsumowanie życia, w którym poeta błądzi razem w Drodze z Godotem *po pustyni* serca i szuka Absolutu. Tom kończy się wierszem O *sztuce śnienia*, swoistej próbie przeżycia życia-snu jeszcze raz. Chciałoby się rzec, że życie jest emanacją snu, emanacją istnienia, a zarazem jego Tajemnicą, Wieczną Tajemnicą.[…]

Forum Myśli Wolnej
- Krakowski Magazyn
Racjonalistów, 2002 Nr IV ; 2003 Nr V.

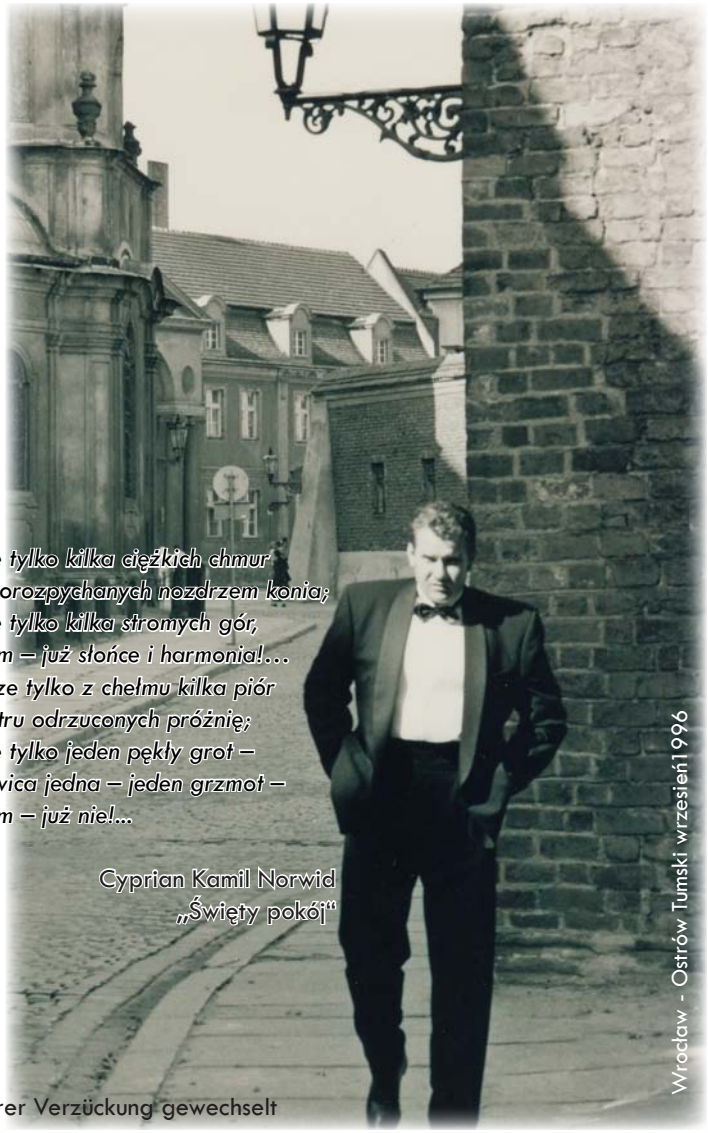

Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur
Nie - porozpychanych nozdrzem konia;
Jeszcze tylko kilka stromych gór,
A potem – już słońce i harmonia!…
- Jeszcze tylko z chełmu kilka piór
W wiatru odrzuconych próżnię;
Jeszcze tylko jeden pękły grot –
Błyskawica jedna – jeden grzmot –
A potem – już nie!...

Cyprian Kamil Norwid
„Święty pokój"

AUF DER SUCHE NACH GODOT

Meine Geliebte hat das Objekt ihrer Verzückung gewechselt
mein Beruf kann auf mich verzichten
mein Geld kommt ohne meine Taschen sehr gut aus
meine Gesundheit hat sich auf die Suche nach etwas Besserem gemacht

All meinen Krimskrams
kann man
im Museum Unnützer Dinge
bewundern

Ich behielt nur
Gottes Gnaden
ein Pferd und ein fragwürdiges Glück
mit bunt befedertem Hut

Gemeinsam irren wir auf dem WEG
durch Moor und Sumpf
an Stundenverzweigungen und durch Wüstenherzen
inmitten von unerklärlichem Gewirbel und Stürmen

wir irren
Ihm entgegenschreitend

Mödling bei Wien, 20 April 2000
Aus dem Polnischen von Anna Ślusarz (Mizzou)

W POSZUKIWANIU GODOTA

Moja kobieta zmieniła kierunek zapatrzenia
zawód rezygnuje ze mnie
bez mej kieszeni obchodzą się pieniądze
zdrowie postanowiło szukać lepszego miejsca

Wszystkie te moje bibeloty
można oglądać
w Muzeum Rzeczy Niepotrzebnych

Zostawiłem przy sobie
Łaskę Pańską
konia i zezowate szczęście
w kapeluszu z pstrymi piórami

Błądzimy razem w Drodze
na bagnach i moczarach
na rozstajach godzin i pustyniach serc
wśród nieodgadnionych zawirowań i burz

Błądzimy
wychodząc mu na spotkanie

20 kwietnia 2000 Mödling k. Wiednia

Ja wędruję tylko po ścieżkach obdarzonych sercem, po ścieżkach, które mogą mieć serce. Po nich wędruję, bo przemierzyć je do końca to jedyne wyzwanie warte podjęcia. Oto którędy wędruję i patrzę, patrzę z zapartym tchem.

Juan Matus - Don Juan

Sounds of Space

TAJEMNICA PROTEI

(fragmenty)

Jeśli Bóg wybrał Afrykę jako miejsce dla narodzin człowieka, dokonał tego z pełną rozwagą. Trudno bowiem myśleć o istnieniu raju w innej części świata. Afryka Południowa oczarowuje na zawsze swym pięknem. Tam Cud Natury zawiera się w jej wielorakości. Na południu kontynentu, co sto km. spotyka wędrowca inny klimat, inne ukształtowanie terenu, inny rodzaj poszycia, inna paleta barw.[…]

Uciekały koczkodany. Impale i zebry stały w zbitych stadach. Płonęło poszycie. Barierę dla ognia stanowiła piaszczysta droga. Na jej przeciwległej stronie, pełnej cienia, pasły się stenboki, springboki i baraszkowały małpy. Tego dnia zakończyliśmy safari ze stanem przejechanych 50 km. W obozie Punda Maria zjawiliśmy się pomarańczowi od pyłu.[...]

Mijaliśmy wsie, balansując pomiędzy krowami, kozami, zakochanymi, dziećmi, rozbawionymi mężczyznami. Jechaliśmy drogą na której obowiązywało ograniczenie prędkości do 120 km/h. Jadąc na niej 60 można było nazwać siebie samobójcą lub mordercą.[…]

Po raz trzeci świtała szansa przekroczenia granicy Mozambiku. Ewentualnie czekałoby nas 2 dni agresywnej jazdy i moglibyśmy odpłynąć na Madagaskar. Pokusa była nęcąca.[…]

Piękno wyłożonej zielonym kobiercem doliny Bushman's River Valley u stóp Giant's Castle Peak (3312m), przeciętej strumieniem można wyobrazić sobie czytając baśnie o elfach. Urok tego miejsca wydaje się być snem. Za dnia odkrywaliśmy, ponoć najlepiej zachowane w RPA, malowidła naskalne ludu San, sprzed 800 lat. Zdumiewające, że buszmeński artysta przedstawił człowieka m.in. z głową orła podobnie jak to czynili już starożytni Egipcjanie (Horus, syn Izydy i Ozyrysa) i Indianie, a także z głową psa, tak jak w Egipcie był to Anubis, w mitologii greckiej to wóz ognisty Hermesa, u chrześcijan: św. Krzysztof (patrz: ikony w greckich klasztorach na górze Athos, w Dolinie Meteorów), także u Dogonów (kult Syriusza), ludu zamieszkującego Mali, na południe od Sachary… A nocą strzelały w kominku szczapy. Czerń pomimo rozgwieżdżonego, jak nigdzie indziej nieba, wlewała się przez szklaną ścianę do wnętrza chaty wspartej na palach, krytej strzechą. Ciepło i przytulnie. Z królewskiego łoża rozlegał się widok na zamierający zwolna ogień, a z drugiej strony na rozjarzoną werandę. Metr od jej krawędzi wzrok tonął w nieprzeniknionym oceanie srebrnych, migotliwych pereł... Ach, gdyby St. Żeromski był w tym miejscu i widział jak w Afryce zrealizowano marzenie Baryki o szklanych domach![…]

Fynbos zniknął nagle. W jego miejsce pojawił się rozpalony do białości kamień. Nastał krajobraz ponury i mroczny, choć pełen słońca jak nigdy przedtem. Zostawiliśmy za sobą Kapsztad, minęliśmy Góry Cedrowe. Ich panorama o rudawo czerwonym odcieniu słaniała się w mglistym od temperatury powietrzu. Falował cały świat. Z prędkością 160 km/h wjechaliśmy w Namaqualand, obszar który staje się coraz bardziej pustynny im bliżej do Kalahari i Karru. W pędzącym samochodzie z otwartymi oknami, człowiek miał wrażenie gotowania się w mikroweli. Na tej drodze, prowadzącej w prostej linii do Namibii, pewnie sam diabeł w piecu palił. Po skalnej półpustyni hulał wiatr.[...]

Tajemnica Protei? Reprezentuje ją doskonale nie tylko rodzina Proteaceae, ale i cała Natura Południowej Afryki : wielość w jedności, lecz także jedność w wielości. Jest to również marzenie polityków, socjologów, dotyczące struktur społecznych państwa, by kraj w którym występuje 11 urzędowych języków, stał się jedną, wielką rodziną. Wyniesienie przez współczesnego człowieka sensu społecznego z Natury, w 1976 r. zaowocowało przyznaniem Protei miana Narodowego Kwiatu Republiki Południowej Afryki.[...]

Staliśmy się *alkoholikami*: im więcej *piliśmy z afrykańskiego tygla,* tym bardziej potęgowało się pragnienie.[...] Zostawialiśmy wraz z mijającymi kilometrami trudną historię i niełatwą teraźniejszość RPA. Ale nade wszystko rozstawaliśmy się z… królestwem kontrastów, gdzie piękno wraz z surowym klimatem użyły metafizycznych sił do stworzenia Cudu Natury.

Zbliżając się do wsch. granicy Prowincji Półn.-Zach. oraz do Gauteng, powoli zatoczyliśmy pętlę dookoła Republiki Południowej Afryki, kraju o powierzchni równej Hiszpanii i Francji razem wziętych. Tak zamknął się krąg. Przejechaliśmy 8,5 tys. km. Braliśmy udział w dwudziestu całodniowych safari. Widzieliśmy ponad 100 gat. zwierząt. Nie spotkała nas żadna nieprzyjemność ze strony czarnych mieszkańców Afryki. Oprócz bolesnego, niezwykłego kontrastu pomiędzy ich biedą, a bogactwem białych, nie przeżyliśmy tam żadnego innego bólu. Nabawiliśmy się jednej choroby: nieuleczalnej tęsknoty za tym krajem. [...]

2005, Wiedeń

Tajemnica Protei / Darusz Pacak, Miesięcznik Literacki „Akant", 2006 Nr 9,10,11.

Góry Smocze, KwaZulu-Natal, Republika Południowej Afryki, styczeń 2005

POLOWANIE NA TYGRYSY

(fragmenty)

Kerala jest bodaj najpiękniejszym stanem Indii. Leży na południowym zachodzie kraju. Jej brzeg ogranicza Morze Arabskie, którego temperatura w listopadzie (czyli na początku zimy) powoduje, iż pływak czuje się w nim jak mucha w mającej zagotować się za moment zupie. Zaś od wschodu, naturalną barierę z Tamil Nadu stanowią góry - Zach. Ghaty, ze szczytami sięgającymi pow. 2,5 tys. m. W nich występują plantacje herbaty, pieprzu, kardamonu. Są tak malownicze, aż zapiera dech z podziwu, Tu, po przebyciu od wybrzeża zaledwie 140 km (co zajmuje cały dzień zawadiackiej jazdy autobusem) temperatura spada o 30 stopni, i niezbędny staje się lekki ekwipunek górski.[...]

W dżungli rozciągającej się wokół jeziora Periar (o pow. 26 km²) - wypływa z niego rzeka o tej samej nazwie, znajdująca po 244 km swe ujście właśnie w M. Arabskim - chcąc dobrnąć do tygrysów, przemieszczaliśmy się z Thekkady indyjskim busem, jeepem, łodzią wiosłową i na piechotę, m.in. ścieżką dzikich słoni. Podążanie nią nie należy to do zabawnych przygód. Sprawia ona wrażenie jakby krętego tunelu, wyrobionego przez te zwierzęta w bogatej i zwartej roślinności. Błoto jest jak miekkie masło, na którym niełatwo utrzymać równowagę. Napięcie rośnie zwłaszcza wtedy, kiedy postępuje się po ogromnych śladach odciśniętych przez słonie, wytężając słuch, czy też jakaś ich rodzina nie wyłoni się za moment zza zakrętu wyrobinego w zielonej masie niezgłębionej roślinności. Temperatura i wilgotność dają się we znaki! Uciec z takiego rękawa nie ma zbytnio dokąd, jako że jego ściany są dosyć zwarte ale… trzeba było uciekać z duszą na ramieniu, ślizgając się na błocie! W porównaniu z południowo-afrykańskimi dzikie słonie indyjskie nie należą do przyjaznych. Ich ryk przeraża!

Pomimo szczęścia w spotkaniach ze słoniami, nie udało się jednak uciec małym pijawkom. Nawet buty alpinistyczne, sypanie ich solą, ochraniacze sięgające do kolan, nie uratowały przed małymi krwiopijcami. Trzeba było wyrywać je ze skóry stóp, podudzi i ud....

Pośród wielu przygód, napotkanych zwierząt, widoków, ukształtowań terenu, zmian klimatu, jednym tygrysem jakiego udało mi się spotkać w sercu dżunglii był ten, tuż obok suszarni kardamonu, namalowany na masce ciężarówki...

Listopad 2006,Wiedeń

Rezerwat Periyar Tiger, Kerala, Indie (listopad 2006). Fot. K. Vijayakumar

Jeśli brzask nie wyjął z ciebie duszy...

(fragmenty)

Po trzech godzinach snu w Adiyaman, stolicy prowincji datującej swą historię od 3 tys. lat przed Chrystusem, ok. godz. 2.30 w nocy rozpoczęliśmy etap wiodący ku poznaniu Antiocha i Nimroda. Czekały nas 82 km nocnej jazdy po pasmach gór Taurus, z mapą przy pomocy której i tak trzeba było poruszać się na węch. Drogi z gryzu, na których auto pływa jak deska surfingowa, prowadziły wyżej i wyżej. Byliśmy coraz bliżej tajemniczego szczytu, by wreszcie po nocnej wspinaczce w samotni jakby bez granic, w chłodzie i na wietrze... stanąć w otoczeniu ciemności na Ołtarzu Ognia! Dookoła zespół świątynno-sepulkralny zaliczany do Dziedzictwa UNESCO, na wys. 2150 m n.p.m.: Nemrut Dag! Teraz należało dotrwać do wschodu słońca zapalającego ogień na Ołtarzu, który otworzy kolejny, nowy dzień. Później, zwolna rodziło się niebezpieczeństwo udaru. [...]

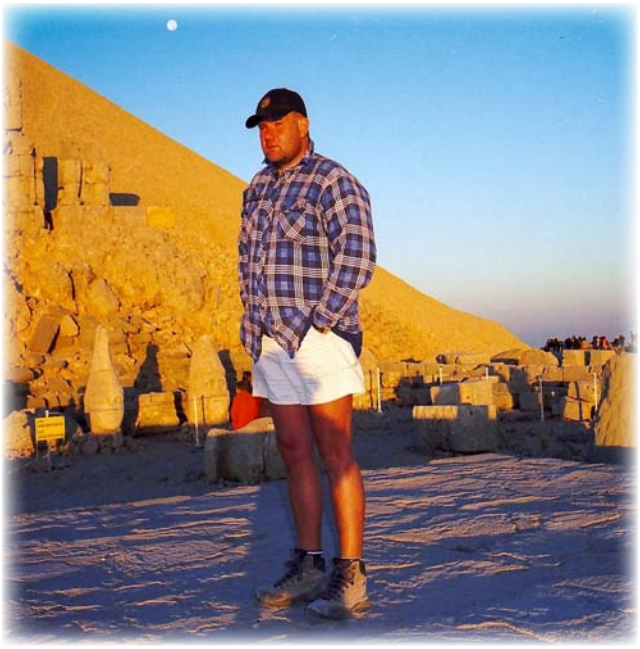

Po siedmiu godzinach nastał czas pożegnania i zejście ze szczytu we wczesne przedpołudnie. Już o tej porze od upału skłaniało się ciało ku ziemi. Kilkadziesiąt minut później nastąpiło spotkanie z Tą, która oczekuje konsekwentnie na każdego z nas... W gorącu od którego powietrze falowało, zjeżdżając ścieżką dla osiołków, wąską i krętą jak to ścieżka, na której z trudem mieściło się auto, zgubiłem hamulce. Perspektywa lotu na najbliższym zakręcie, zawracającym pod kątem 180 stopni, a widniejącym 10 metrów przed maską samochodu, nie nastrajała czarownie. Na reakcje prawie nie było już czasu... Na szczęście dane było prawie... Odeszła więc bez szmeru. A już czułem w tym żarze Jej chłodny oddech na karku... To wszystko jedynie 150 km od granicy z Syrią.

Organizm odmówił posłuszeństwa.[...]

VIA SACRA CZYLI TAJNY AGENT
(fragmenty)

O poranku, na jednym ze wzgórz, z którego rozciąga się widok na całą Jerozolimę, do Obcego podszedł chudy, o ostrych rysach twarzy, ogorzały mężczyzna. Jego odzienie, pokryte białawo-szarym pyłem, nie nosiło znamion żadnego koloru. Zaś barwa jego skóry silnie kontrastowała z wypłowiałym od żaru otoczeniem.
- Może kupi Pan album? - zagadnął nienatarczywie.
Obcy kiwnął przecząco.
- To może czapkę z wizerunkiem Betlejem, na pamiątkę?
- Nie dziękuję. Nie potrzebuję takich rzeczy... Zsuwając nieco okulary, Obcy ukazał na moment swe niebieskie, kpiarskie teraz oczy. Wykrzywił twarz w ironicznym grymasie.
- Dopiero co przybyłem. Jestem agentem. Trochę boję się... Bacznie obserwował reakcję rozmówcy. Mężczyzna nie zrozumiał. Spytał serio:
- Co to znaczy: agent?!
- Nie wie Pan?! Nie słyszał Pan o służbach np. o GRU, FBI, czy choćby o waszym Mossadzie?
Sprzedawca nie ukrywał zdziwienia. Jego pobudzona świadomość gwałtownie usiłowała znaleźć odpowiedź na zaistniałą sytuację. Oczy stawały się na przemian zimne, martwe, to znów pałały lśnieniem. Mężczyzna nieustannie sprawiał wrażenie, iż nie wie o czym mówi barczysty przybysz o blond włosach. Wreszcie bez słowa, zmieszany oddalił się w stronę karłowatego drzewka i stamtąd krzyknął:
- Zapraszam Pana na kawę, jest za darmo!
Widząc zastygłą w bezruchu postać Obcego, dodał:
- Nic nie kosztuje!
Po chwili wrócił z kubkiem w dłoni.
- Tu nie potrzeba się bać. Niech Pan zobaczy – tu wszędzie wokół jest Bóg!
Mamy wielki, ośmiometrowy mur, który nas chroni od nich... od całego zła! Na świecie nie ma więcej Boga niż tu![…]

Minionej nocy światła Arabii Saudyjskiej i Jordanii migotały leniwie, a łuna rozlewała się szeroko. Jej blask niespiesznie wiódł przybysza przez Wyżynę Negew, doliną Be'er Szewa-Arad ku zboczom górskim Judei, przez pustynię Judzką, brzegami Morza Martwego, do zakazanego Jerycho… Wędrówka w ciemnościach szczeliną tektoniczną Jordanu rodziła poczucie komfortu.[…] Dopiero z nastaniem brzasku, stopniowo wyłaniał się plener. Zrazu, czarne jego kontury zarysowywały fragment nieśmiało ukazującego się nieba. Jakby niechętnie pojawiały się góry przeistaczające okalającą je złamaną czerń w powłokę koloru miedzi. By później nabrać poświaty złota. Przez kilka minut stoją tak w złocie. Kiedy w powietrzu nastaje pełnia światła, kiedy pastelowy błękit uwalnia się w całej swej delikatności, i od nich bije porażający blask. Wówczas już rodzi się wrażenie, że za moment monstrualny, niewidzialny piec hutniczy rozewrze się i jego żar wypełni całą przestrzeń[...]

W restauracji roziskrzone oczy 20-letniego chłopaka mówią: - Pięć lat oglądałyśmy wnętrze więzienia, za to, że dłonie znały dobrze moc karabinu. Jego twarz uśmiecha się.
Czarnooki, wyleczony z ciągot narodowowyzwoleńczych, studiuje dziś. Tylko po co? Oczy: - Tu nie ma żadnej przyszłości dla nas!
- Teraz tu niedobra chwila… mówił, a jego wyciągnięte dłonie pełne były zielonych pomarańczy… Agent widzi przytroczone do kostek chłopaka kamienne kule, i jego skamieniałe skrzydła.
Czy jest kiedy dobra? […]

Droga wiodła do betonowego muru. Czas wstrzymał swój bieg. Nagrzane słońcem kamienie zdawały się razić. Rozpalone do białości tkwiły w obliczu współczesnego sacrum, pomnika hypokryzji, nienawiści i strachu. Dwukrotnie wyższy od muru berlińskiego, pokryty zasieką z kolczastego drutu wżynał się w nieskazitelnie błękitne, bezgłośne niebo.

Otwór w świetle muru-brama, a w niej dziewczyna i dwóch chłopców z karabinami jak maczugi, strzegący boga, tego jawiącego się po drugiej stronie. Nie mają więcej niż po dwadzieścia lat. Nieduzi, wątli nawet, aż dziw bierze, iż są wstanie udźwignąć tak masywną broń. Daje się odczuć ich nienaturalne podniecenie, agresję. Traktują opuszczających Betlejem jak ścierwo.[…]

Październik 2010, Wiedeń

Wybrane czasopisma, w których ukazały się prace Dariusza Pacaka

...nie powinniśmy sądzić, że Bóstwo jest podobne do złota albo do srebra, albo do kamienia, wytworu rąk i myśli człowieka.

Nowy Testament, Dz. 17:29

ZAPOMNIANY SYNAJ

czynu cień
słów próchno
czy zrodziła myśl
ze spalonego piachu
wznosić pałace
kiedy źródła
znów brak

23.03.2008,
Kościół Św. Cyryla i Metodego,
Wiedeń

INTENSYWNOŚĆ PRZEŻYCIA

od pokoleń szukają Edenu
poza obszarem dostępności
tam gdzie Światło tkwi
a wypełnienie jest zupełne

czy nie należy sądzić

że Ziemia Obiecana
istnieje w początku Słowa
tam gdzie żyje niepoznane dotąd
całkowite stworzenie człowieka

w nim

15.11.2010, Wiedeń

PRZYWIEŹ MI PREZENT ZE SWEGO KRAJU...
(fragmenty)

Na granicy Suaziland, oprócz urzędników, oczekiwały nas spacerujące swobodnie kury. Po opłaceniu niewysokiego podatku drogowego podstemplowano nam paszporty i szlaban podniósł się w górę. Zanim osiągnęliśmy stolicę Mbabane, skąd już tylko krok do założonej w latach 50-tych ostoi, pozostającej pod patronatem króla Mswati III, droga wiodła zdawałoby się po dachu świata. Wzbudza ona jeszcze więcej namiętności niż podróż po Hwy. Top of The World, z Tok na Alasce do Dawson City w Yukon.

Ponoć zawsze jest najtrudniejszy pierwszy krok. Tym razem miał nim być ostatni tego dnia. Pod właściwy adres dojechaliśmy tylko dzięki brakowi jakiegokolwiek oznakowania. Znamy tę ogólną prawdę: brak problemów, dla niektórych może stanowić poważny życiowy problem. Ale okazuje się również, że występowanie tylko samych problemów, może w konsekwencji nie stanowić żadnego problemu. Pofałdowaną drogą w pofałdowanym terenie, trafiliśmy do kilku pustych budynków krytych strzechą, stojących w szczerym polu. W dali, na tle ogarnianego nocą nieba widniał zarys lasu. Zatrzymaliśmy jeepa u bariery zastawiającej drogę. Ubrany jak komandos strażnik nie kazał na siebie czekać. Przyjazne nastawienie do przybyszów jest chyba genetyczną cechą rdzennych mieszkańców Afryki. Pomimo wszystko. Jak zwykle nie mieliśmy żadnej rezerwacji, a po kilku chwilach jechaliśmy dalej w poczuciu bezpieczeństwa. Nadal jednak, bardziej czując kierunek, niż wiedząc gdzie jedziemy. Poruszając się wyboistą ścieżką, przekraczając strumienie, niezbyt prowadzeni przez drogę bo ta jakoś zniknęła zaraz po podniesieniu szlabanu, zatoczyliśmy półkole i znaleźliśmy się z drugiej strony lasu. A tam na polanie pokrywającej wzgórze ukazał się wielki dom z basenem, tonący w kwiatach. Czarne kobiety w schronisku powiadomione za pomocą krótkofalówki już czekały. Znaleźliśmy się u celu. 200 m dalej, na środku łąki, przyjął nas na spoczynek nowo postawiony z czerwonej gliny rondavel. Królewskie łoże pachnące wykrochmaloną pościelą nie musiało nas zapraszać. Duszne wonią świeżej słomianej strzechy powietrze łechtało nozdrza. Rozpoczął się polny koncert. Echa przestrzeni zwolna odpływały w dal. Zapadła głęboka, przyjemnie ciepła noc w Mlilwane Wildlife Sanctuary.[…]

Styczeń 2005, Mlilwane-Swaziland

ALASCAN DREAM
(fragmenty)

Chcąc dobrnąć do Unalaski, gdzie leży ostatni port na Aleutach (archipelagu rozciągającego się łukiem na dł. 1900 km), do którego dociera regularna flota amerykańska - należy przeznaczyć dwa tygodnie. Statek przypływa tu z Alaski (np. z Seward) raz w miesiącu, po drodze dostarczając niezbędne towary, przesyłki pocztowe oraz ludzi, na okoliczne wyspy archipelagu. Duch Harbor jest nie tylko punktem na środku granicy pomiędzy Morzem Beringa a Pacyfikiem, kolejnym końcem świata - tam gdzie przysłowiowy diabeł mówi dobranoc, ale bardzo ważnym ośrodkiem przemysłu rybniczego. Stąd już Kamczatka jakby na wyciągnięcie ręki.[...]

Codziennością są tutaj mgły, a kapuśniak sączy się z nieba nieprzerwanie. Może to dobra pogoda na lekturę? Jeśli ktoś jeszcze po szychcie w zakładach przetwórczych, albo na morzu, nie zwala się z nóg, lub nie upija w barze? W Dutch Harbor znajduje się również biblioteka, której zostałem członkiem. Nie miałem co prawda zbyt wiele czasu ani sił na czytanie. Jednak chyba jest to swoiste kuriozum: mieć swą kartę biblioteczną w miejscu leżącym w połowie mostu geologicznego łączącego nigdyś prakontynenty.[...]

Jeśli podczas wykupywania biletu nie zdobędzie się kabiny, trzeba całą podróż spędzić na pokładzie. Dlatego jest zalecana tylko dla najbardziej wytrwałych. Jak może wyglądać dzień za dniem na statku transportowym, wśród huku maszynowni walącym z szybów umieszczonych w kominie, być może łatwo sobie wobrazić. Nie wolno zapominać o musie sprostania, tak w dzień jak i w nocy, warunkom atmosferycznym, które są nieprzeciętnie podłe. Znajdujemy się przecież w warunkach oceanicznych.[...]

Lipiec 2002, Alaska Aleuty - Dutch Harbor

YOUR PASS IS NOT GOOD

W Lesotho pierze się jeszcze w rzekach. Nocami panują tu ciemności. Elektryfikacja jest wciąż problemem. W tym górzystym królestwie nie ma zbyt wielu dróg. Do tych, które są wytyczone na mapie należy podchodzić z wielką rezerwą. Bez mocnego auta terenowego nie powinno się udawać się do tego kraju rozmiarów Belgii. Jest to jedyne państwo na świecie (poza pozbawionym suwerenności Tybetem) tak wysoko położone: średnia wys. wynosi ponad 1000 m. powyżej poziomu morza. Szczyty w środkowej jego części i u wschodnich granic przekraczają 3 tys.m. n.p.m. Zresztą tam, podobnie jak to miało miejsce w Mongolii, najlepiej poruszać się konno.[...]
Legitymując się polskim paszportem, miałem trudności z przekroczeniem granicy. Urzędnik nie chciał zgodzić się na mój wjazd do państwa ludu Soto. Mówił: -Ten paszport nie jest dobry, nie jest dobry!
Byłem wściekły! Nawet tam, na kolejnym końcu świata, nie chcą Polaków!
Zresztą, nie dziwota. Obserwując to co wyprawiamy dziś we własnym domu – jakbyśmy zapomnieli o swej niedawnej, tragicznej i niepewnej ciągłości historycznej – widząc, jaką opinię wciąż wyrabiamy sobie we współczesnym świecie. Kradniemy w swym domu trakcje kolejowe, wozy strażackie, nawet czołgi, 24 tonowe dźwigi. Może nie należało dziwić się miłemu właściwie urzędnikowi miłościwie panującego Jego Wysokości Letsie Davida Mohato III. Może obawiał się, że ukradnę z ich ostoi np. źródła rzeki Oranje... albo wywiozę w bagażniku mego Nissana całą stolicę Maseru. A może poprostu dlatego musiałem bić się w piersi, iż tej nadchodzącej nocy, we wszechpanującym na granicy rwetesie pośród ciemności, w kotłującym się tłumie byłem jednym z zaledwie dwojga białych. Naprawdę trudno się dziwić czemukolwiek – przecież właściwie całe zło jakie pamięta historia regionu, kojarzy się ze zwyrodnieniem niesionym przez cywilizację europejską... Zresztą później przemieszczając się po kraju, nie widziałem tam przedstawicieli rasy panów. Może było tam zbyt niebezpiecznie.[...]

W Ts'ehlanyane Nat.Park pokonały mnie zioła. Przy różnicy wzniesień od 1940 do 3112 m, wespół z temperaturą, ich woń przyprawiała o zawrót głowy. A mogłoby wydawać się, że wodospady obrane tego dnia za cel wyprawy oraz sama trasa wiodąca do nich powinny swym pięknem powalić wędrowca na kolana. Tymczasem nasycenie olejków eterycznych, trawy sięgające po piersi zaczęły niebezpiecznie brać górę nad mym błędnikiem. Odurzenie było potężne: wonne, miodowe nektary panowały wokół w powietrzu. Nie zmącone ludzką obecnością zapewne od miesięcy, w tym górskim odludziu zawładnęły mną bez opamiętania.[...]

luty/marzec 2006, Leshoto. Maluti, Buta-Bute

XXIII Światowy Kongres Poetów na Tajwanie…
(fragmenty)

[…] Późnym wieczorem powitano nas w Sali Balowej Asia World programem *Piękno Taiwanu i Noc Poezji*. Pokaz sztuki multimedialnej opiewał Naturę przy wykorzystaniu obrazu, słowa, dźwięku. Przedstawiał zapis drogi do górskiego jeziora Mandarin Duck Lake, jaką podążał współczesny artysta. Brzmienie wynikające z jego konfrontacji z niezwykłą Naturą Parku Narodowego Magao i z wędrówką górami Chi-lan zaowocowało hołdem, złożonym Matce Ziemi, w postaci triady poetycko-fotograficzno-muzycznej, w której *Prawda spotyka Piękno*.[…]

Serpentynami nad przepaściami, zatrważająco wąskimi i niskimi tunelami, poprzez monstrualnej wielkości marmurowe wąwozy i przełomy dojechaliśmy do Tien-hsiang, jednego z serc Narodowego Parku Taroko. Tam, pośród zielonych zboczy górowała nad otoczeniem biała statua Sakyamuni. Obok, przez zieleń drzew wyłaniała się gdzie niegdzie powierzchnia czerwonego dachu małej świątyni Zen, Hsiang-te. U stóp, w dole niepokoiła się rzeka, a na zboczach – wtórowały jej wodospady. W górskim Parku Taroko trzeba byłoby spędzić dwa tygodnie, a może miesiąc, aby przejść każdą ścieżką, wspiąć się na szczyty, nasycić oczy każdym widokiem, wykąpać się w ciepłych źródłach, odwiedzić wszystkie klasztory i świątynie Zen…

Trasa powrotna wytyczona została przez Tunel Dziewięciu Obrotów. Droga wije się w nim i kręci. Jedna ze ścian tunelu, typu arkadowego, umożliwia spoglądanie w przepaść, którą drąży rzeka Liwu. Druga strona kanionu to marmurowa ściana sięgająca słońca. Całość pokryta złowieszczym cieniem, jako że nieba nie widać tam prawie wogóle. I tak od czterech milionów lat.[…]

Popołuniową część dnia wypełniło zwiedzanie Muzeum Narodowego. Było to jedno z niezapomnianych przeżyć. Jakość wystawianych dzieł sztuki, wykonanych z kamienia, nefrytu, laki, drewna, ceramiki, porcelany, złota, sztuka kaligrafii i malarstwa, brązownictwo, tekstylia, sposób przedstawiania i stopień wiedzy dot. nauk medycznych, wreszcie bogactwo formy i wartość historyczna, etyczna eksponatów buddyjskich, wystawa kuriozów miniatury, dokładność i cyzelowanie formy tak samo w ziarnku ryżu, w skorupce jajka, jak i w materiałach szlachetnych – zapierają dech! […]

Wieczorem dobrnęliśmy do morza Połudn. - Chińskiego i do czystej, rozjarzonej kaskadą neonów metropolii Kaohsiung. Ogólnie znaną jest prawda, że Taiwan nigdy nie śpi. Po zakwaterowaniu w hotelu jeszcze przez pół nocy mogliśmy gubić się wśród ulic i uliczek, tonąć w okrzykach nocnego, tradycyjnego bazaru, wdychać zapachy i jeść wprost na ulicy chińskie przysmaki jak np. gęsie szyje, węże, ośmiornice, bycze jądra, penisy i…żyć życiem tętniącego pełnią, o trzeciej w nocy, portowego miasta.[…]

Bagaż jaki przywiozłem z Taiwanu to gruntowne przekonanie i zrozumienie, że celem naszej życiowej podróży do krainy Buddy i Bodhisattwów niekoniecznie musi być wyścig, uleganie sterowaniu, powielanie papierowych doktryn. Również może być Miłość np. do innych ludzi, do Natury, do Źródła. Do Źródła, które umożliwiło nam wybranym odczuwać piękno i emanować nim poprzez naszą działalność na tych, którzy zwątpili oraz na te życiowe okoliczności, które spychają świat w kierunku Ciemnej Strony Egzystencji.

27 listopada 2003, Hualien City (Taiwan) – 3 stycznia 2004, Wiedeń

XXIII Światowy Kongres poetów na Tajwanie - dokąd zmierzasz europejska cywilizacjo? / Dariusz Pacak [W:] *Dom złotego runa/Das Haus des Goldenen Vlieses* / Dariusz Pacak. - Poznań 2004.

FILA VITAE

Obcy w bezmiary szybowaniu
uwolniony z gnijącej ułudy Europy
zsuwam z oczu cień zachodu
pod palmowym dachem Tajwanu
słuchając klaszczącej dłoni Sakyamuni
gubię się w przełomach Taroko
by znaleźć gwiezdne ścieżki
oddając się hukowi Pacyfiku
zapalam światło Omitofu
znajdując pomost z rzeczywistością
w migdałowych oczach Hui Chun
nie wybucha pustka Nirwany
ramiona pękają skonane
glinianym dzbanem serca
roztrzaskuję dzwon Buddy
w matni nowej mistyfikacji
obcy od brzegu do brzegu

29.11–Taipei, 2.12.2003
XXIII World Congress of Poets

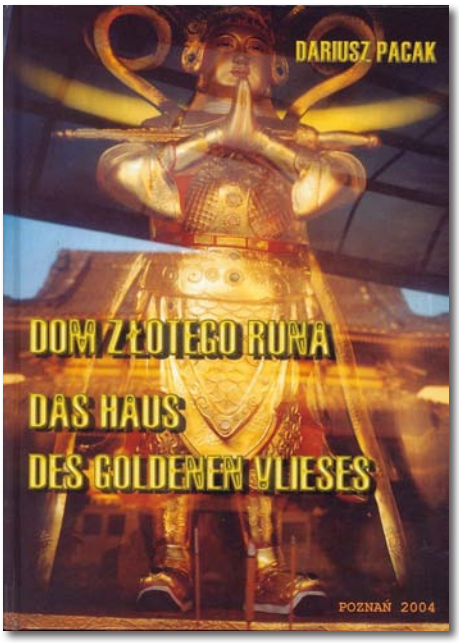

Dom złotego runa = Das Haus des goldenen Vlieses / Dariusz Pacak ; przekł. Dorothea Müller-Ott, Jakub Oktaba-Polkowski, Ryszard Reisner. - Poznań : "Rys", 2004. - Publikacja ukazała się dzięki wsparciu Katedry Glottodydaktyki i Translatoryki Uniwersytetu im. A.Mickiewicza / Poznań, i Verein zur Förderung Sprachmittlerischer Publikationen / Wiedeń.

MUŚLINOWY OBRAZ

żegnam
nienazwany
Nowe Chiny
uliczne anioły
w koronie Pustki
zagubionego Buddę
jaśminową woń świątyń
nie znając słów modlitwy
oprószony pyłem kadzidła
zostawiając gwar miasta
kalejdoskop nocnych bazarów

zamknięty w innej przestrzeni
ogarnięty hymnem Pacyfiku
pozbawiony języka prawdy
z dala ostatni raz dotykam
obrazu Taipei nieistniejący
serce darując Tradycji
pokłon Sun Yat sen
jedynie piętno łzy
zdołam odcisnąć
na złotym czole
Sakyamuni

Taipei, 7.12.2003
XXIII World Congress of Poets

Maciej Stanaszek
OBRAZKI Z PODRÓŻY ŻYCIA
(fragmenty)

[...] Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Pacak poprzestaje na wielbieniu piękna przyrody. On bowiem patrzy na nią z jednej strony zachwyconym okiem poety, a z drugiej – zdumionym okiem filozofa, którego potęga przyrody i jej piękno skłaniają do stawiania sobie zasadniczych pytań. W wierszu *Przesłanie Wielkiego Orła,* którego bezpośrednią inspiracją była wielka bryła lodowca, poeta pyta: „jaki przekaz wodo / z przeciwległego krańca / dźwigasz do mych stóp", jakby szukając sensu w potędze natury. Natury, dla której wydaje się mieć wielki szacunek, mówiąc parę wersów dalej: „twą nagością zawstydzony / namiętnie zagarniam nadzieję / zmycia brudu drogi // by uniżenie łagodny / wyjść skłaniając się / na powitanie przesłania / Lodowatej Macierzy."

W tym momencie warto zauważyć jedną rzecz – mianowicie fakt, że nie jedyny to wiersz, w którym poeta pisze nazwy pewnych bytów z dużej litery. W innym miejscu będzie mowa o Istocie Natury, kiedy indziej znowu o Złotym Runie, Wielkiej Przygodzie, Tradycji, Miłości, Drodze Wojownika, czy wręcz o czymś, co określa dość enigmatycznym mianem „To". Można przyjąć, że ta ortografia ma oznaczać swego rodzaju personifikację tych bytów, a zarazem uznanie ich za coś godnego wyjątkowego szacunku. I to znowu, tak jak w przypadku „opisów fotografii" pokrywałoby się z filozofią, jaką poeta prezentuje w wierszach. Filozofia ta z jednej strony przywodzi na myśl starogreckich filozofów przyrody, a z drugiej – dorobek filozoficzno-religijny Dalekiego Wschodu. Z jeszcze innej strony może się kojarzyć z pogańskim kultem zjawisk przyrodniczych, a z kolei osobom obeznanym z teologią przypuszczalnie skojarzy się ze świętym Franciszkiem.[...]

Dariusz Pacak

Po tych teologicznych spekulacjach pora na zejście na ziemię – i przynajmniej na próbę podsumowania wrażeń z lektury tomiku *Dom złotego runa*. Otóż nie ulega wątpliwości, że poezja Dariusza Pacaka jest poezją i liryczną, i filozoficzną – jest poezją piękną i poezją na serio. Poezją kogoś, kto kontempluje przyrodę, podziwia ją i czuje się jej częścią – kogoś, kto odczuwa z nią jakąś emocjonalną więź. Ona natomiast niejako odwzajemnia mu się, dostarczając materiału do rozmyślań, o tym, co tu i teraz oraz o tym, co potem i gdzie indziej. Poeta obserwuje przyrodę z zachwytem, z jakim mogli się jej przyglądać ludzie u zarania człowieczeństwa, którzy traktowali ją jako bóstwo. A zarazem ze zdziwieniem, jakiego dostarczała pierwszym antycznym filozofom. Może chce w ten sposób zasugerować, że to niby „pogańskie" i „prymitywne" jej postrzeganie jest tym, co może nam pomóc podchodzić do niej z większym szacunkiem, a jednocześnie zbliżyć nas do Absolutu – do owej „bezwzględności Miłości"?

Warto jednak zaznaczyć, że nie wszystkie wiersze w tym tomie są inspirowane obserwacją piękna – zazwyczaj nieożywionej – przyrody. Znajdziemy tu bowiem również poruszające wiersze o snach, o zależności między życiem a marzeniem. O uznawaniu tego, co jest obiektywną rzeczywistością (np. przeszłością) za sen, a jednocześnie czynieniu ze snu rzeczywistości – tej wymarzonej, w której chciałoby się cały czas żyć. O tym ostatnim traktuje piękny wiersz *Lot,* otwierający cały tomik. Natomiast wiersze *Taniec w komnacie ciszy* i *Osobista historia* są spojrzeniem na własne życie w dwóch odmiennych stanach świadomości. Pierwszy to przelot nad życiem we śnie, a drugi – na jawie.[...]

Maciej Stanaszek,
30.10.2004, Warszawa

LOT

Podlegając niepospolitemu wyrokowi
falowania pośród obłoków

lecę przezroczyście powodowany
pastelową łuną nie do ogarnięcia

nazywam życiem To
odległe dla innych śnienie

nad ziemią w nieistnieniu czasu
nadmiernie boleśnie oderwane

Toronto – Calgary, 5.07.2002

WSPÓŁCZESNE SPUSTOSZENIE

W Muzeum Figur Wyobraźni
spróchniały krzyż Chrystusa
codzienny pop song Allacha
nieobecne kroki Mesjasza
patynowa cisza Sakyamuni

zanikajacy śmiech Godota
zostawia martwą nadzieję
port darując każdemu
bez znaczenia puste miejsca
w Muzeum Kultury Cywilizacji

Alanya (Turcja), 20.12.2003 –
Lackenhof (Austria), 29.01.2004

WGLĄD NA THAI SHAN

w górze
promienie wydobywają
jaspisowy szczyt

poprzerywany zrębami urwisk
bezkresu siwy ocean
pomiędzy
Budda hello
objawia JEDYNĄ rzeczywistość

w dole
lubieżna kochanka
rozłożony ocean pozorów

Tai shan, Prowincja Szandong (Chiny),19.08. 2006 /
Wiedeń, 11.03. 2011

Na świętej górze Tai-Shan Chiny, 2006 (Prowincja Szandong, idąc śladami Konfucjusza)

W ŚWIECIE NIEMOŻLIWYM DO WYOBRAŻENIA
(fragmenty)

[...] Wyprawa do Chin, każdorazowo, jest wyprawą na inną planetę. W tym stwierdzeniu mogłoby nie być nic dziwnego. Przecież podróże do setek miejsc na ziemi niosą doznania niesamowite, wykraczające daleko poza najśmielsze oczekiwania, wyobrażenie, dotychczas zdobytą Wiedzę… Jednak pobyty w Chinach, im dłużej trawają, tym szersze zataczają kręgi, tym głębiej jesteśmy w stanie sięgnąć do Prawdy ludzi i Prawdy ich życia. Tak dzieje się przecież za każdym razem, w każdym archetypie kulturowym, pod każdą szerokością geograficzną. Co więc takiego niespotykanego, nadzwyczajnego jest w Chinach, co tak drastycznie różni powstałe tam doznania od tych zrodzonych w innych krajach? Czym jest to nigdzie indziej nie spotykane dla przybysza z zewnątrz uderzenie, którego siła potęguje się z czasem, zamiast ustępować miejsca zrozumieniu wynikającemu z poznania, stopniowemu przezwyczajaniu, adaptacji?

Wydaje się, iż odpowiedź może kryć się pod postacią dwóch określeń: kreowany trud i kłamstwo. Nabyte uprzednio w tym państwie doświadczenia mogą uczyć, że w Chińskiej Republice Ludowej nigdy nic nie wiadomo. Ludzie pytani o cokolwiek – nie wiedzą nic, choć coś wiedzą bo funkcjonują. Rozkłady jazdy obowiązują lub nieobowiązują bez wyraźnej przyczyny, choć autobusy przemieszczają się zawsze. Jednocześnie ciąg zdarzeń zawsze będzie miał swoją kontynuację. Będzie to działo się z ogromnym trudem, jednak pomimo wszystko niemal zawsze zgodnie z wcześniej obranymi przez odkrywcę założeniami. Istotą współczesnego systemu społ. - polit. w Chinach jest skrzętnie wypracowany przez partię Mao Zedonga konglomerat: konfabulacje na temat rzeczywistości istniejących na zewnątrz Państwa Środka; zrujnowanie i wyzbycie narodu z tradycji i zdobyczy kultury; wyplenienie wiary i zniszczenie obiektów sakralnych – co osiągnięto np. na Wyż. Tybetańskiej w 70%! (Rewolucja Kulturalna); kreacja współczesnej rzeczywistości w państwie odbiegająca od jakichkolwiek zdobyczy demokracji (niewolniczy system pracy, przypisanie obywatela do miejsca, systematyczne wynaradawianie określonych grup etnicznych, absolutna ingerencja w model rodziny, ubezwłasnowolnienie rodziny jako podstawowej komórki społ., gwałcenie praw człowieka, niewyobrażalny dla Europejczyka system korupcji, sprowadzenie religii do roli instrumentalnej w jej najprymitywniejszym przejawie – do roli businessu, przy jednoczesnym wyniesieniu przywódców partyjnych na ołtarze i sztandary, oraz system absolutnej dezinformacji. W/w całość rodzi strach w społeczeństwie, nędzę, możliwości do powstawania ogromnych fortun przy jednoczesnej biedzie przeciętnego obywatela oraz braku szans jakiegokolwiek awansu, w jakiejkolwiek dziedzinie bez czynnej zgody na uczestnictwo w narzuconej farsie przez Komunistyczną Partię Chin, czyli bez stania się oficerem partyjnym. O to zresztą walczą już nastolatki, wiedząc iż bez funkcji w aparacie partyjnym nie jest możliwe kształcenie, awans, kariera sportowa, naukowa, artystyczna, itd… a nie zdaje się to być łatwe, gdyż konkurencja jest ogromna! [...]

Styczeń 2011, Kernhof (Austria)

Jiuzhaigou - Hot pot (Chiny, Provincja Seczuan – Wyżyna Tybetańska 2005)
Obszar na wysokości 3 tys. m n.p.m objęty szczególną ochroną. Wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.
Stanowi zespól turkusowych jezior połączonych bajkowymi, wielopoziomowymi wodospadami. Przyjmuje się, że okoliczne szczyty i zalesienie są ostoją ginącego misia panda. Jednak najbardziej zagrożonym gatunkiem tam żyjącym są eksterminowani Tybetańczycy. W Jiuzhaigou (Dolina Dziewięciu Wsi) - tradycyjna wieczerza (gorący kubek) po całodziennej eksploracji.

Stefan Mrowiński

WSPINACZKA

(fragmenty)

Kto czyta dziś poezję? Czym jest poezja dla człowieka doby post-modernistycznej, czasu upadku autorytetów moralnych, pustki estetycznej, błąkającej się po ruinach zamków, pałaców, salonów zwęglonych estetyk, praw i obyczajów. Kto wreszcie „uprawia", w naszym czasie teraźniejszym, przeoraną lemieszem poezji – ziemię – z zatrutymi źródłami wody? […]

Wracając do, rzuconych na pożarcie, pytań, zadanych z myślą o potencjalnym czytelniku, sięgającym po ten tomik, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że wokół nas olbrzymieje oddech śmierci. Dla jednych – zakończenie sensu naszej drogi życia, dla innych – początek wstępowania na schody absolutnej wolności, bezpośredniego dotyku Abstraktu Absolutu. [...]

Pochylając się nad ostatnim tomikiem wierszy Dariusza Pacaka, ogarnęło mnie przemożne uczucie zaskoczenia. Polega ono na tym, że twórczość tego Człowieka - poety nie jest li tylko zapisem na płótnie płaszczyzny papieru, nie jest też, w potocznym tego słowa znaczeniu, pisaniem wierszy w formule zapisu literackiego. […] układ dramaturgiczny tych wierszy, zaproponowany przez autora i tłumacza, zamyka się w czterech segmentach – czterech, stromo biegnących ku szczytowi „Dojrzałości", ścieżkach.[...]

Bohater liryczny […] wspina się po tych stromościach własnej słabości i kruchej, ale zacięcie upartej siły, jednocześnie, z ogromnym trudem. Owo wspinanie się ku „Dojrzałości", czyli wypełnianie się do wewnątrz siebie, aż po odkrywanie czystości i głębi źródła własnego człowieczeństwa (tożsamości), charakteryzuje się w tej poezji niezwykle słonecznym promieniem prawdy o samym sobie. Jednocześnie, gwałtownymi zakłóceniami oddechu w tej wędrówce na szczyt, aż po niebezpieczne ataki astmy, niepozwalające, w niektórych wypowiedziach, na pełnię przekazu poetyckiego. Może dlatego, śmiem powiedzieć, ten tomik, o tak pobrużdżonej twarzy poety, może być prowokacją emocjonalną i intelektualną dla potencjalnego czytelnika.

Odpowiedź na drugie pytanie : „Czym jest poezja dla człowieka doby post-modernistycznej"? – zawiera się w wierszach Dariusza Pacaka w strefie nagłej, bolesnej ciszy, aż do granic medytacji, do odejścia ze strefy bytu rzeczywistego w czystą metafizykę. Odczuje to czytelnik szczególnie, wędrując (wspinając się) po ścieżce trzeciej i czwartej, gdzie zagęszczenie tej ciszy wchodzi wręcz w niebezpieczną, białą mgłę, śmiertelnego przeciwnika wspinaczy górskich. Czujemy na karku dotyk tajemnicy Niebytu. [...]

WODOSPAD NUORILANG

łoskot budzący pamięć mowy
świątynnego dzwonu
otwiera ciszę

Bramę Przejścia
zasłaniają woalem
warkocze wody

w drążonej skale
rycerz Weituo
śni zaklęty sam

dźwięki Sutry Serca
upływają w huku
z pianą strumienia

przekroczenie jawi się
marzeniem sennym
złotego wysłannika

chiny i tradycja zbawienia
pozostają sobie obce dziś
Budda dokonuje salto mortale

Jiuzhaigou National Park
(Prowincja Syczuan) Chiny, 17.11.2005

Ta poezja otwiera przed nami odważne obnażenie się człowieka w poszukiwaniu prawdy bezwględnej, nie tylko o sobie, ale o Nas, zamkniętych w klatce bytu rzeczywistego, tego świata. Mam wrażenie, że Dariusz Pacak przeszedł szmat drogi w owym drążeniu, poszukiwaniu własnego człowieczeństwa i sensu pojęcia "co to znaczy być człowiekiem?" Poranił się dotkliwie w tym dotyku doświadczenia, w poszukiwaniu słońca i wyzwolenia. Stąd w tej poezji tyle znaków typicznych (wiatr, słońce, kamień, woda), kultowych, rodem z praźródeł pogaństwa i ukształtowanych wierzeń religijnych, stąd też znaki czterech żywiołów podniesione do potęgi niemożliwej jednostkowym dotykiem (Góry, Oceany, Pustynie) i… przemożne istnienie Boga w tej wędrówce po ostateczność Wiary. [...]

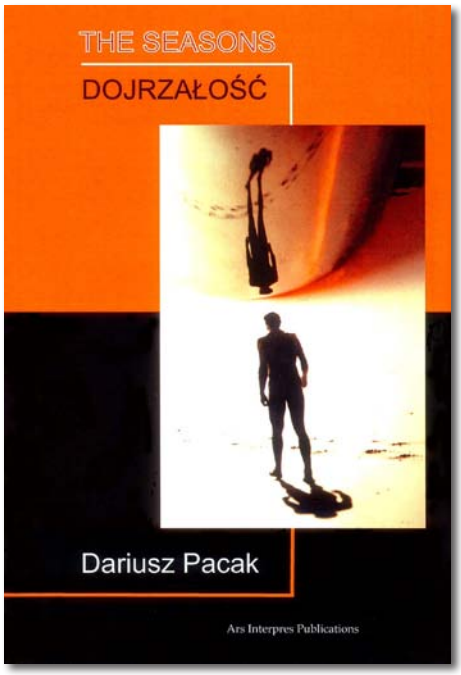

Dojrzałość = The seasons / Dariusz Pacak ; [transl. into Engl. by Ryszard J. Reisner ; fotografie i cover – Gosia Stępień]. - [Stockholm] : Ars Interpres, 2006.

Ostatni wiersz z tego tomiku „Dojrzałość" – na tej pionowej ścianie płaczu, krzyku i na krawędzi szaleństwa w zaśpiewie śmiechu, ukazuje nam człowieka Bez Ziemi, przyczajonego na chwilę w jakimś mieście, w jakiejś Europie, w jakimś Wiedniu. [...]

To chyba najciekawszy w ostatnich latach tomik poezji „wyklutej" przez poetę polskiego pochodzenia, żyjącego poza granicami Ojczyzny – Polszczyzny. „Dojrzałość" otrzymała doskonały odpowiednik w tytule angielskim „The Seasons", oddający absolutny sens tych wspinaczek po szczeblach życia. [...]

Zapewne Dariusz Pacak nie usiądzie przy stole, czy na łóżku, by „napisać" nowy tomik poezji. Pójdzie w góry, wybierze się na pustynię, czy podąży do Chin, a może zanurzy się w martwą falę Oceanu?... by – parafrazując Stanisława Wyspiańskiego : „kędy spojrzy, to widzieć będzie poezję żywą, zaklętą, tę świętą, / i tym będzie szczęśliwy."

Wspinaczka / Stefan Mrowiński, Miesięcznik Literacki „Akant", 2007 Nr 6 (123), s. 51.

DŹWIĘK KLASZCZĄCEJ DŁONI

Korea Południowa jest krainą niezwykłą. Stopień cywilizacji technicznej, jaki osiągnęli Koreańczycy przewyższa postęp większości krajów zachodnich. Zaś dbałość tam o tradycję jest wręcz niespotykana. Ta symbioza nowoczesności z dziedzictwem narodu-budzi szacunek i podziw. [...] Na północy kraju, skąd tylko krok do Gór Diamentowych-Kumgang san (niestety, najpiękniejsza ich część leży na terenie Korei Półn. i podczas mego pobytu była prawie nie do zdobycia) - zagrożenie: 38 równoleżnik, granica. Na niej oddziały wojska, a pod nią - tunele. Wykopane ponoć przez siły zbrojne z północy, w celu inwazji na południe. Dziś, niektóre z tuneli można poznać, wciskając się w przeznaczone dla koreańskiego desantu wagoniki. Na ogół zdumiewające bywają manie dyktatorów!

Tam pośród fotografii obalanego muru berlińskiego, zdjęć przedstawicieli upadłych reżimów, natknąłem się na oblicze Lecha Wałęsy. Nie tylko więc w Indonezji, ale i górach Półwyspu Koreańskiego, na kolejnej krawędzi światów, gdzie żaden turysta nie pojawia się, jego portret jest symbolem walki o demokrację... [...] Przenosząc się z podziemi na południową linię brzegową Korei, zwracamy się ku niebu - w znaczeniu tak dosłownym, jak symbolicznym. Na wysokości 660 m n.p.m. zdawałoby się, zawieszona jest w przestrzeni niezwykła Świątynia Boriam. Uczepiona wierzchołka Geum san (Złota Góra). Obiekt znajduje się na piątej co do wielkości wyspie Namhae do, połączonej z lądem 660 m dł. mostem. To jedno z trzech najważniejszych, świętych miejsc buddyzmu (Gwanseum Bosal) w Koreii Płd. Boriam została wzniesiona w 683 r. (trzeci rok panowania Króla Sinmun'a – Dynastia Silla). Tam mnisi i mniszki unikają kontaktu z przybyszami, niechcąc zaburzać efektów swej pracy duchowej. Tam góruje nad światem granitowy posąg Avalokiteśvary, zwrócony ku morzu. Morze Południowe sprawia wrażenie nieba, a niebo zdaje się być oceanem... Gate gate paragate parasamgate, bodhi svaha![...]

2004

MORZE

Kiedy ogarnie cię rozpalone srebro
wieczornego słońca

jeśli staniesz
wśród huku przypływu

kiedy spojrzysz z odwrotnej strony
ginie pewność dotykalnego

jęzory fal starają się
dotknąć brzegu

ciekłe przemijanie pulsuje
nie ma w toni podstawy

nie ma stóp
nie ma formy

treść nieogarniętymi emanacjami
zagarnia wzmożoną siłą
w czeluść Wiecznej Przygody

Marina di Alberese (Toskania)
Włochy, 9.05 / Wiedeń, 22.09.2002

OGIEŃ NA PUSTYNI (fragmenty)

Na płd. strzegą ich wciąż kolosy Memnona. Teby Zachodnie rozciągają się od płd.-zach. Doliną Królowych ku półn.-zach. poprzez Deir el-Bahari do Doliny Królów. Jest to szczególnie suche i gorące miejsce. Obszar Dol. Królów przypomina podziemne miasto ukryte w żółtych górach wśród pomarańczowo-różowych piachów pustyni. Kiedy Bóg Słońca Re, każdego ranka daruje znów nowe życie, odbite światło poraża bielą oczy. Choć wody Nilu rozlewają się szeroką ławą zaledwie kilka km na wschód, a pobliskie kanały umożliwiają ludziom przetrwanie, tu trudno wypatrywać zielonej roślinności lub cienia. Przed zachodem słońca należącym do Boga Atuma pożegnałem „Wielką Łąkę" – Dolinę Królów, miasto umarłych oddając faraonom we władanie.[...]

Wróciłem do Europy bez przeszkód, zostawiając pałace z bajek Tysiąca i Jednej Nocy, domy budowane z błota Nilu, pustynię i czterotysiącletnią nekropolię. Wróciłem mijając po drodze setki policyjnych punktów kontrolnych. Wróciłem spod luf karabinów na Pustyni Arabskiej i Libijskiej.

650 km przebytych tego dnia po pustyni (jezdnią doskonałej jakości, przypominającą *gierkówkę*), wśród pyłu i gór, mijając antyczne świątynie, klasztory i meczety, pokonując slalom wśród osiołków, przekraczając wody potężnego jak morze Nilu, przemieszczając się między karabinami wojska i policji, witając mieszkańców w turbanach, w kaftanach do ziemi, zbrojnych w *kałachy*, zrodziło w mym sercu obraz kolejnej Rzeczywistości. Której to już z kolei?

Oprócz mego doświadczenia, uwagi, szaleństwa, szacunku dla ludzi innych ras i obycia w drodze, udowadniam sobie kolejny raz, że pomimo wszystko musi istnieć siła nazywana *losem*. Udało ochronić się przecież przed złem.

Właściwie chciałbym zostać w tym kraju modlitwy i pomarańczowego pyłu: tam, gdzie zimą temperatura w cieniu przekracza 30°C, a w słońcu dobiega do 60; tam, gdzie dobro jest dobrem, zło-złem, gdzie Bóg znaczy Miłość: w północno-wschodniej Afryce, na granicy z Bliskim Wschodem.

W tę drogę wybrałem się samotnie, będąc wolnym od przekazów Tv, właśnie w tzw. Krwawy Piątek. Był to dzień, w którym rewolucja rozgorzała na dobre, a ja zmierzałem do Luxoru, do jednego z czterech zapalnych miejsc. Znalazłem się w środku zarzewia – i tam było najbezpieczniej!

Następnego dnia po opuszczeniu Egiptu – lotnisko, z którego wracałem, zostało zamknięte. [...]

Styczeń / luty 2011, Wiedeń

UAM - Aula im. A. Mickiewicza

ŚWIĄTYNIA BORIAM

Poznanie
zawiera się w ciszy
ogłuszony nią Budda
rozszyfrował już mowę kwiatu

pomiędzy
dźwiękiem szarańczy
a zwinnością strumienia
każdorazowe przebudzenie dzwonu
wyznacza następny rozdział bez słów

w oprawie bryzy
Morza Południowego
kamień zamilkł

Seoul (Seoul Tower), 2 września 2004

Bonifacy Miązek
O WSPÓŁCZESNYCH POETACH POLSKICH…
(fragmenty)

[...] Wierszy zamkniętych w wymienionych tomikach nie można zmieścić w konwencjonalnych szablonach tematycznych. Zabieg ten byłby nawet przydatny w doborze późniejszych kluczy interpretacyjnych, ale w tym wypadku okaże się mało efektywny. Ich tematyka rozlewa się po różnych i rozległych okolicach problematyki egzystencjalnej.

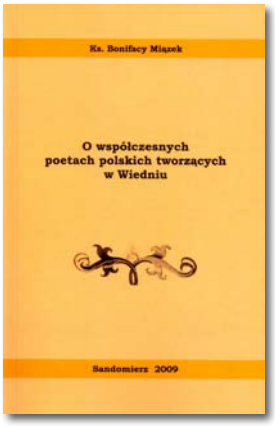

Są to wiersze dobre, zrodzone z osobistego niepokoju, pełne odległych spięć skojarzeniowych, wiersze o wyraźnej akustyce znaczeniowej.[...]

Powierzchnia tych utworów przesiąknięta jest treściami przemijania. I nie są to bynajmniej akcenty literackie wprowadzone do komunikatu lirycznego jako odwołanie się do pewnej tradycji, ale powracająca ciągle świadomość niemożliwości zatrzymania upływającego czasu, niemożliwości zatrzymania odchodzących ludzi. Wielkie i małe pogrzeby niespełnionych planów, samotność, trudne przebyte drogi, wypadki jakie pokrzyżowały nasze życie, puste miejsca po najbliższych – oto tętno tych wierszy.

Gdyby prześledzić odniesienia znaczeniowe motywu przemijania, okazałoby się, że ma on kilka funkcji, może nie tyle *explicite* ujawnionych, ile domyślnych. Z jednej strony dzieli dwie rzeczywistości - życia i śmierci – a z drugiej symbolizuje opozycję do czasu śmierci. Podmiot liryczny pragnie zatrzymać czas. Pragnie odwlec chwile rozstania z serdecznymi miejscami zapamiętania, choć wie, że nasz pobyt na ziemi jest zawsze krótki, że prędzej czy później przyjdzie pożegnać znajome krajobrazy, które w końcu nie są niczym innym, jak tylko „urlopowym" zachłyśnięciem się światem:

Ojcze
jeszcze chwilę tu
wśród demonicznych agaw i cyprysów
pobędę
nim pożre mnie Wielki Orzeł

jeszcze chwilę w Adriatyku spędzę
na rozmowie z krabami
nim emanacje me scalą się
z intencją Niepoznanego

do ogrodu jeszcze pobiegnę
niedługo już
całować pomarańcze na pożegnanie
nim przejdę po smudze światła
do pasma ciemności

(*Potęga kroku*)

Ukryty dramatyzm tego wiersza nie od razu jest czytelny pod ulotną strukturą pejzażu. Jest tu przecież, jak już wspomniałem, wypogodzona zgoda na odwieczne prawidłowości, które nas niosą „po smudze światła" ku ostatecznym brzegom „do pasma ciemności", zgoda tak „oprawiona" lirycznie, aby poszerzając krąg refleksyjny nie naruszyć ciepłej siatki narracyjnej tych strof.

Byłoby dużym uproszczeniem poprzestać jedynie na penetracji głównych motywów. Wiersze Dariusza Pacaka mają wrażliwą powierzchnię, w której charakter podmiotu i paralelizm rzeczywistoœci wzajemnie na siebie zachodzą i wzajemnie się uzupełniają.[...]

Forma, w jakiej ten świat jest opowiedziany, jest wyjątkowo oszczędna. Podmiot liryczny nie posługuje się zagęszczoną metaforą, ani powtórzeniami czy parafrazami. Nie ma również eksperymentów ze słowem.[...] Oszczędna powściągliwość w środkach ekspresji, powiedziałbym ascetyczny wprost umiar w korzystaniu z estetycznych kanonów obowiązujących, oto pozytywne znaki wyróżniające tych utworów.

Inna cechą znamienną wierszy Dariusza Pacaka są zagęszczone obrazy wspomnieniowe z próbą wartościowania etycznego[...]

U źródeł tych wierszy – widzianych jako całość – leży jednak bogato eksponowany motyw przemijania w jego nieosłoniętej, filozoficznej formie. Motyw ten tworzy funkcję symbolu wyjściowego, dokonuje poniekąd dramatyzacji liryki, nadając tym wierszom w efekcie końcowym również kontrastowości.[...]

JAK DŹWIĘK KLASZCZĄCEJ DŁONI

uwolnienie

od słowa obrazu formy
nie przychodzi łatwo

jak dźwięk klaszczącej dłoni
nie zdarza się często

kiedy balansujesz na krawędzi
strach przed upadkiem jest wszystkim

w obliczu RZECZYWISTOŚCI

czym jest upadek jeśli nie
Niczym wobec Wszystkiego

słyszysz Jej dźwięk

Wiedeń, 19.01.2010

RÓŻA PUSTYNI

ze źródła nieskończoności sycisz nas
bez obracania przesypując
uncja za uncją
ochrę jak
pył

czy
też prasłowo
właśnie zatacza krąg
piachem pokrywając na zawsze
wieczną księgę zapisów człowieczych rąk

Matmata – Douz (Sahara, Tunezja), 4.06.2009

ZDĄŻYŁEM...

Spotkanie ze Zbigniewem Dominiakiem, po latach, wyniknęło nieoczekiwanie. W Łodzi byłem tylko przejazdem. Jak zwykle *gnał mnie wiatr*. Pojawiając się w rodzinnym mieście, nie sposób było nie przejść ulicą Piotrkowskią, ocenić zmiany, zobaczyć znów przeszłość zachowaną w pamięci. Mijając ul. Roosevelta (przy niej mieściła się jeszcze wówczas Redakcja), pomyślałem o literackim zaistnieniu na łamach Tygla Kultury. Legitymowałem się już pierwszymi publikacjami w świecie. Idea pojawienia się w redakcji Tygla nadeszła *ad hoc*.

Klamka poddała się memu naciskowi. Poza uroczą sekretarką, nie było w pomieszczeniu nikogo.

Należało oczekiwać nadejścia jakiegoś redaktora i znów poddawać się weryfikacji, ocenom, tłumaczeniu. Byłem przecież z zewnątrz. Nigdy nie przepadałem za ścisłymi związkami. Korzenie zawsze stanowiły dla mnie krępujące liny, choć nigdy nie mogłem o nich zapomnieć. Minęło 16-18 lat, od kiedy poprzez Warszawę, Kraków, Katowice, Wrocław, dobrnąłem do Wiednia - od kiedy zostawiłem Łódź. Dobry czas, wystarczający czas by pochować kogoś nawet za życia. Co skłoniło mnie więc do wizyty w Tyglu, naprawdę? Jakie zamiary miał los? Dziś już wiem...

Dziewczę, zbyt śliczne jak na sekretarkę w *kuźni* pisma literackiego, spytało:

- To Pan nie wie, że u nas poezje ocenia p. Dominiak?

Wybiegłem więc do sklepu po butelkę Krupniku... I wreszcie nadeszła chwila.W drzwiach ukazał się Zbigniew Nowak wraz z nieznanym mi przedstawicielem łódzkiej bohemy literackiej, i rosły, o sympatycznym wyglądzie mężczyzna. Ten ostatni, poznał mnie od razu. Pamiętał, że *zginąłem* w Warszawie, w *jakimś* teatrze żydowskim. Emanowało z tego człowieka

ciepło, wewnętrzna dobroć. Natychmiast przypomniałem sobie, kiedy w małym mieszkaniu w okolicach ul. Kopcińskiego, jego żona ustępowała nam miejsca na łóżku, abyśmy mieli gdzie usiąść, gdzie rozłożyć kartki, gdzie pracować...

Wciąż nosił te same wąsy, powyciąganą tu i ówdzie marynarkę, i trampki. Wciąż był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji i wybujałym dowcipie. Czułem, że przez minione lata brakowało mi tego rodzaju skarkazmu, błyskotliwości, wyśmienitej pointy, jakie rodziły się podczas naszej gry słownej tego dnia. A przecież rozumiałem, że dzieli nas dystans, że niewiadomo kim jestem, że jestem obcy, i tylko przechodniem... Czułem, iż naprawdę może być jeszcze lepiej. Wiedziałem, że ten poeta nie bez kozery wyłuskał mnie dawniej, wówczas nastolatka, spośród innych młodych *myślących inaczej*.

Wspominaliśmy... Alkohol na miodzie smakował wybornie. W powietrzu unosił się nie tylko tuman papierosowego dymu, lecz to coś najważniejszego: *elektryczność!* Czas przestał się dla mnie liczyć (los ukazał później, iż było to słuszne uczucie). Wreszcie opuściłem redację Tygla Kultury, z żalem. O swym wydumanym celu zapomniałem zupełnie. Wyszedłem już w mrok. Ten zaś miał rozprzestrzeniać się, bez mojej woli, do ostatecznie makabrycznych rozmiarów... Zbigniew Dominiak odszedł, niedługo potem. Właściwie nastąpiło to nagle. Dowiedziałem się o tym przypadkowo, jak zawsze wiele miesięcy po fakcie. Odeszła i jego żona Anna... Jednak zdążyłem powiedzieć mu, że piszę.

Marzec 2011, Wiedeń

NIEPOJĘTA OJCZYZNA

(fragmenty)

Jack'a poznałem w Mieście Aniołów, w znakomitym hotelu, w którym odbywał się kongres poetów. W kongresie brali udział literaci z całego świata. Większość z nich przedstawiała się rozpaczliwie. Sprawiali wrażenie obłudników, kłamców. Zafascynowani grą, czy mogli znać potęgę choć bramy wiodącej do Świata Poezji? Zachłannie budowali swe dekoracje, sukcesywnie oddalając się od prawdy niezbędnej sztuce. Czyniąc uniki, konsekwentnie topili nadzieje na wzlot swych produkcji, nie tylko kalekich i nieprawdziwych ale wręcz zgoła martwych.
Trudno mi powiedzieć co Jack robił tam pomiędzy nimi, mistyfikatorami ogarniętymi pragnieniem sławy. Dlaczego znalazł się tam? Czy był jednym z nich?
Rozmowa z nim nie okazała się łatwą. Właściwie tworzyła ją łącząca nas cisza, pośród wielojęzycznego gwaru i dyskretnej muzyki, przerywana jedynie oszczędnymi zdaniami, jako upust falującego na-

Fot. Człowiek swiatła (Turcja)

pięcia[1]. Niekiedy, w ułamku chwili, Jack na przygodnych kartkach notował sobie znaną treść... Emanował innością. Jego oczy zaświadczały, iż nie należy do otaczającej nas sytuacji. Widziałem to, pomimo światowego blichtru, unoszącego się w hotelowym powietrzu wokół, jak mgielna zasłona. Lśniły niespotykaną u nikogo głębią. Biła z nich irytacja w połączeniu z dozą kpiny. Czułem też, że pomimo wszystko, chyba nic z naszego otoczenia nie uchodziło uwadze Jack'a.
Zalewał nas zewsząd strumień duszącego poloru, lecz w miarę zbliżania się dyskusji ku końcowi, sylwetka Jack'a nabierała sprężystości, źrenice rozszerzały się i jego twarz stawała się coraz bardziej nieobecna. Nabierał swobody, uwalniał się ze świata pozorów. Czułem, iż krystalizuje się w nim jakaś decyzja, o której milczał. Wiedziałem, że niebawem zamierza wyruszyć na południe...

Stan Sonora występuje w północno – zachodnim Meksyku. O jego niesamowitości mogą stanowić malownicze plaże nad Zatoką Kalifornijską, pustynne połacie terenu i góry Sierra Madre Occidental. W nich bierze swe źródło Yaqui, największa, przepływająca przez Sonorę rzeka. Tam można jeszcze znaleźć przedstawicieli plemion indiańskich o tej samej nazwie (Indianie Yaqui nazywają siebie *Yoeme* – znaczy: człowiek)[...]
Obszar pustyni Sonora rozciąga się poza granice Meksyku, dalej na północ, sięga w głąb południowych stanów USA: Kalifornii i Arizony. Także i w jej południowo – zachodniej części, w okolicach Tucson, osiedlili się indianie Yaqui. Przekraczając granicę Stanów Zjednoczonych, uzyskując w 1906 r. azyl polityczny, a następnie na mocy dekretu Kongresu otrzymawszy 81 ha, uchronili się przed groźbą całkowitej utraty tożsamości, jaka groziła im na terenie Meksyku…

Panujący tam upał, za dnia niby zabija. Temperatury sięgają 60°C. Krajobraz księżycowy, półpustynny, pustyni skalistej, ruchome piaski, piaskowe monolity w kolorze pomarańczowym, surrealne formy ze scementowanego popiołu wulkanicznego, kaktusy saguaro i *piszczałki organowe*, drzewa Jozuego, *życie* chaparralu, pożary, otwierały przed Jack'em inny, nieznany a fascynujący świat. Potęga Sonory oczarowała Jack'a. Moc i Magia jakich tam doświadczył zabrały go do siebie…

[...] Pojmowanie przez czarowników Yaqui powodu umiejscowienia nas, ludzi, w tyglu wirujących przeobrażeń na poziomie energetycznym, na etapie fali, w wiązkach fotonów, w przestrzeniach struktury atomowej, w obszarach o innej konfiguracji czasowej niż ta postrzegana obecnie przez nas, rodziła świadomość Magii Bytu, także Magii jaką jest sam wyzwolony i wyzwalający się człowiek, w kierunku rozprzestrzenienia. Właściwie ten ostatni akt, najwyższej i ostatecznej odwagi – skok ku rozprzestrzenieniu, zwieńczający los człowieka w świecie opisu oraz jego ewentualne wędrówki po światach równoległych, jest zaledwie sztuczką. Akt najwyższej wartości, zwieńczający lata walki, stanowiąc ukoronowanie życia wojownika, jest sztuczką taką jak błysk zapałki. Wystarczy potrzeć dwie powierzchnie aby zaistniał płomień: płomień bez znaczenia, praktycznie jakby bez okresu trwania, choć jednak mający miejsce – zdarzający się. W tym momencie pojawia się dotychczas nieznany nam element w systemie wartościowania, w którym nas wychowano: wiele znaczy mało, nic – znaczy wszystko. Bo przecież także <u>system realnych wartości nie jest wytworem ludzkiej etyki.</u>

[...] Jack był jak zaczarowany – choć silny, to jednak pokorny. Bał się a jednak czuł niezwykłą determinację. Mając poczucie braku pewności, uruchomił silnik Forda, by pokonać pierwszą milę swej drogi, i następne... [...] Pochłaniany przez kosmos obszaru Sonory leżącego na terytorium Stanów Zjednoczonych – zapomniał wówczas zupełnie o Meksyku. Przebył w sumie 15 tys. km także i po innych obszarach pustynnych Kalifornii, Arizony, Nowego Meksyku, Utah, Nevady. Stanął na ziemi Kolorado, dotykając wypalonej słońcem przeszłości... [...] Snując swą nić z kłębka przeznaczenia nie trudno było mu wyodrębnić z rozeznawalnych emanacji promieniujących

zewsząd, iż bez wątpienia jego szlak prowadził wśród kościołów, świątyń, pełnych duchów i zaklętych form, przez obszary pierwotnie należące w całości do Indian, uznawane za święte, nasycone Mocą! [2]. Zróżnicowanie form, gabaryty, rozległość przestrzenna, tempo i skala rodzących się namiętności, dzianie się przestrzeni oraz zmiana fokusu postrzegania, dokonywane w Jack'u przeobrażenia, w konsekwencji spowodowały całkowite odrzucenie przez niego systemów kreowanych przez współczesną cywilizację. Konfrontacja *człowieka zdobywcy* z zawartością, pulsacją, tchnieniem, niezmierzonością Magii, doprowadzały Jack'a zwolna aczkolwiek konsekwentnie do zbliżania się ku archetypowi Innej Rzeczywistości. Kompleks konkwistadora zniknął zupełnie. Dualizm dialogu: ego a świat zewnętrzny, zniknął zupełnie. W ich miejsce pojawiła się świadomość swej roli jako nic nieznaczącego fragmentu ponad wyobrażeniowej, zwierzęco żywej całości. [...]
Zaufanie, jakby to dziś nazwał poeta, do Metafizyki, wzięło absolutną górę nad *mądrością* rozumu. Jako wytwór Magii, a zarazem Jej cząstka, Jack dał się ponieść całkowicie (na miarę wówczas odblokowanych receptorów) woli Odmiennej Rzeczywistości. I wtedy to pojął znaczenie pojęcia Ojczyzna! Jack poznał do jakiej krainy przynależy, gdzie się urodził, skąd wywodzi się, jakim językiem pozornej ciszy włada, gdzie i jaki jest jego dom…
[...] Był narażony na wszystko. Ale wiedział już też, że jego zmysły potrafią wszystko. Wiedział, że świat wokół nas jest zupełnie czymś innym niż nam się wydaje, że to nie jest świat przedmiotów. Czuł, że świat i on sam nie są iluzją. Iluzją jest to co dostrzegają jego zmysły, [...] Jack stał się bezwzględnie wiatrem, deszczem, mgłą, pyłem skalnym, piachem, nieznośną temperaturą, czasem przeszłym i tym który nastąpi (posługując się alfabetem znaczeniowym człowieka zachodu), zespalając całość percepcji do poziomu *hic et nunc!* Tak oto po raz pierwszy doznał Bezwzględnej Miłości, zimnej jak sopel wbijany w serce... Jack stał się b-a-r-d-z-i-e-j, choć obecnym w świecie opisu istniał już coraz mniej.

Styczeń 2010, Alva Donna / Belek, Turcja

Niepojęta ojczyzna / Dariusz Pacak, „Pamiętnik Literacki" [Londyn], 2010 Nr XXXIX.

[1] *Nie potrzeba wielu słów aby wypowiedzieć prawdę.* Joseph (1840-1904), wódz Przekłutych Nosów

[2] *W rozumieniu mojego ludu każda cząstka tej ziemi jest święta. Każdy stok wzgórza, każda dolina, każda równina i zagajnik został uświęcone przez jakieś smutne albo szczęśliwe wydarzenie w dniach, które już dawno przeminęły.* Sealth (1786-1866), wódz Duwamiszów

POMIĘDZY

To
jednak dzieje się naprawdę

dostrzec
uchwycić opowiedzieć nie można

przesypuje się
piasek plaż między palcami

skrzydła
omiatają powałę nieba przed snem

Marina di Alberese (Toskania) – Włochy, 9.05.2002 / Wiedeń, 27.12.2005

Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam.

Dawidowy Psalm Pokutny Ps 51 (50) 3.

POŻEGNANIE

na policzkach mienią się
paciorkami różańca
strumienie światła

korona skroni spopielała
w niemocy zamarło berło
na udach zwątpiałe

ptaka poranny psalm
sypie się w proch
las - - - - - - - -klęka

prawo zamyka
Dom

Raglitz (Austria), 25.07.2004/
Wiedeń, 23.07.2008

WYJŚCIE DO DOMU
(fragmenty)

Zakończenie prowadzące do glorii, do osiągnięcia wawrzynu zdobywcy, naładowania sakw złotem doświadczenia, do napełnienia oczu ambrozją krajobrazów a płuc – Mocą, do szczęśliwego znalezienia się w punkcie odciśnięcia pierwszego śladu swych stóp, może nigdy nie nastąpić. Powstające, od pewnego momentu wyprawy, nasilające się pragnienie powrotu do punktu wyjścia – może nigdy nie nastąpić. Stać się to może nie z powodu zachłyśnięcia mieniącym się wachlarzem nieznanych dotychczas bogactw nowego lądu, ale zwyczajnie: poprzez śmierć. Jej zwykłość polega na tym, że skutecznie, jeden raz, dotyka ona każdego z nas. Natomiast jej pospolitość wyraża się w tym, iż spotkanie z nią trafia się nam wielokrotnie. Jest jednym z wkalkulowanych w koszta wyprawy smaków, czy też jej odsłon.

Czy ta kalkulacja możliwości ewentualnego przerwania zataczanego przez odkrywcę koła poznania (od punktu wyjścia – do punktu wyjścia) mieści się mimo wszystko w kole Mandali?

Czy pragnienie zatoczenia koła w pojęciu możliwości ludzkich, mieści się w realnym łańcuchu istnienia wszechrzeczy - w kole Samsary, w którym jedno wypływa z drugiego, i tak nieskończenie?

Czy więc nieszczęśliwe, gwałtowne przerwanie wyprawy jest naprawdę czymś innym niż jej szczęśliwe zakończenie? Czy sporysz nie jest więc wkalkulowany w jakość i w ilość plonu?

Niebawem, gdzieś w ogródkach znów zakwitnie zielony groch, a puchary malw otworzą się ku promieniom słońca...

Kernhof (Austria), Styczeń 2011/
Wiedeń, Marzec 2011

Ötscher, Austria 2007

O TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ DARIUSZA PACAKA

autorka obrazu: Lena Jurikowa

Jest to liryka odrzucająca eksperymenty ze słowem. Oszczędna powściągliwość w środkach ekspresji, powiedziałbym ascetyczny wprost umiar w korzystaniu z estetycznych kanonów, oto pozytywne znaki wyróżniające tych utworów... U jej źródeł leży bogato eksponowany motyw przemijania, w jego nieosłoniętej, filozoficznej formie.

Bonifacy Miązek
Ks. infułat, poeta, krytyk, historyk literatury
Prof. dr na Wydziale Slawistyki, Uniwersytet Wiedeński
Członek SPP, ZPPnO

Ta poezja otwiera przed nami odważne obnażenie się człowieka w poszukiwaniu prawdy bezwględnej, nie tylko o sobie, ale o Nas, zamkniętych w klatce bytu rzeczywistego, tego świata... Zawiera się ona w wierszach Dariusza Pacaka w strefie nagłej, bolesnej ciszy, aż do granic medytacji, do odejścia ze strefy bytu rzeczywistego w czystą metafizykę.

Stefan Mrowiński
Dramaturg, reżyser
Zw. Pisarzy Australijskich, członek Zaiksu, ZAKR-u i ZASP-u
wykładowca Teorii Teatru i Filmu na Wydziale Slawistyki,
Monash University, Melbourne

Dariusz Pacak deeply impressed me with his talent. I was judge of the Poetry Contest during the XXV World Congress of Poets in 2005, where Pacak received an award for poetry.
His verse is generally short and full of impact - an invitation to search for the invisible, while we are traveling with him throughout museums and man's interior.

Ernesto Kahan
Prof. Ernesto Kahan. Tel Aviv University, Israel
Vice President - World Academy of Arts and Culture
President - Israel Physicians for Peace and Preservation of the Environment
& Former Vice President of IPPNW
(Organization awarded Nobel Peace Prize 1985)
Vice President - IFLAC (Intl Forum for Literature and Culture of Peace)
President Assistant UHE Hispano American Writers Union
President of AIELC - Israeli Association of Writers. Spanish Branch

Die Gedichte von Dariusz Pacak strahlen das Fremdsein, im Kontext der Universalität aus und werden so zu einer ewigen Suche nach seiner eigenen Wirklichkeit, in der Stimmen von anderen Welten zu hören sind.

Serrafettin Yildiz
Schriftsteller, Wien
Juror bei Lietaraturwettbewerb „Schreiben zwischen den Kulturen 2004, Wien"
Österreichischer P.E.N.-Club
Grazerautorenversammlung

Wiersze Dariusza Pacaka są konsekwentne i jednorodne tematycznie w konwencji filozoficznej panteizmu i egzystencjalizmu zwłaszcza Kierkegaardowskiego. Kryją w sobie zagadkę bytu i zachwyt nad pięknem.

Stanisław Franczak
Wydawca, poeta, prozaik,
Prezes Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego STAL, Kraków

Wyważ me serce, w Trójcy – Jedyny Boże...
John Donne, Wiersze Religijne, XIV

DOJRZAŁOŚĆ

Nie mogę odszukać
miejsca mych narodzin
nie mogę znaleźć rodziców
domu w którym mieszkam

Ale już wiem
gdzie płynę
prowadzony nieuchronnie
pod nieznaną kartkę kalendarza

Wiem
do których drzwi zakołaczę
zaskwierczę
i zgasnę

Zakopane, Wigilia 1989

(nagrodzony na
XXV Światowym Kongresie Poetów
- World Academy of Arts&Culture,
Los Angeles, 2005)

PAN - Wiedeń Galicjada (6 XI 2003)

Batter my heart, three-personed God...
John Donne, Divine Poems, XIV

THE SEASON

I cannot recall
the place of my birth
I cannot find my parents
the house where I live

But now I know
my way
swept by the tide of fate
a page unknown from a diary

I know
at which door shall I knock loud
break blow burn and
be made anew

Zakopane / Poland /, 24.12. 1989

(awarded on the XXV World Congress
of Poets-WAAC, Los Angeles, 2005)

Translated by Ryszard J. Reisner

WiMBP zaprasza

12 kwietnia 2011 o godz. 17.00

na spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego
Cafe „Fraszka" I piętro Biblioteki,
ul. Gdańska 100/102

Zapraszamy
do dyskusji o książce
„Tego lata, w Zawrociu"
Hanny Kowalewskiej.

---

17 maja 2011 r. o godz. 17.00

na spotkanie promujące książkę

Włodzimierza Kusika
„Aria na wiolonczelę
– niezwykła historia Haliny Kowalskiej"

Halina Kowalska (1913, Suwałki - 1998, Kopenhaga) – wiolonczelistka, przez 25 lat była koncertmistrzem Warszawskiej Orkiestry Polskiego Radia, członkiem zespołów kameralnych, m.in.: Kwartetu Warszawskiego. Od 1970 r. przebywała na emigracji w Danii. Wygrała konkurs na stanowisko I wiolonczelistki Narodowej Orkiestry Duńskiego Radia, gdzie pracowała przez 13 lat. W spotkaniu będzie uczestniczyła skrzypaczka Henryka Trzonek, córka Haliny Kowalskiej i altowiolisty Henryka Trzonka (ur. w Łodzi). Henryka Trzonek, która w latach 1974-2009 była pierwszą skrzypaczką w Radiowej Orkiestrze Symfonicznej we Frankfurcie nad Menem, wystąpi z koncertem. Będzie jej towarzyszyła pianistka Katarzyna Glensk.

Henryka Trzonek

Wybór materiałów: Dariusz Pacak
Skład: Julita Lendzian-Twardowska
Nakład: 100 egz.
Numery BIBiKa dostępne są na stronie **www.wimbp.lodz.pl** w dziale ***Wydawnictwa własne***
Bezpośredni link do archiwum BIBiK-ów **bibik.wimbp.lodz.pl**